

02 - 07

ŚWIAT

Historia świata na przestrzeni dziejów oraz w jej aktualnej odsłonie. Analizujemy wydarzenia, które postrzegamy jako momenty przełomowe.

08 - 11

EKOLOGIA

Zielona ekologia czy malowana na zielono? Sprawdzamy, czy myślenie o ekologicznych technologiach nie jest w dużej mierze życzeniowe?

12 - 13

GOSPODARKA

Szeroki kontekst gospodarczy. Interesuje nas wolność i ludzka godność tak w wymiarze ekonomicznym, jak społecznym oraz politycznym.

14 - 16

POLSKA

Wiadomości z kraju - informacje z zakresu polityki, nauki i techniki oraz kultury, a także aktualne komentarze.

3(38)/2023

# NOWY ŚWIAT 24

KAŻDY RZĄD POZBAWIONY KRYTYKI JEST SKAZANY NA POPEŁNIANIE BŁĘDÓW

03 // 11.02.23



Turecki prezydent Recep Tayyip Erdoğan pogłębia więzi gospodarcze z Rosją.

## Ryzykowne decyzje Erdoğan. Wojna w Ukrainie zbliża Turcję do Rosji

**Turecki prezydent Recep Tayyip Erdoğan pogłębia więzi gospodarcze z Rosją. Podjął ryzykowną próbę wsparcia gospodarki swojego kraju, przeciwstawiając się zachodnim sankcjom na Moskwę. Wszystko odbywa się w cieniu spornych relacji z partnerami z Paktu Północnoatlantyckiego – pisze „The Wall Street Journal”.**

Turcja zwiększyła import rosyjskiej ropy naftowej i współpracuje ze swoim czarnomorskim sąsiadem nad planowanym węzłem gazu ziemnego i budową elektrowni atomowej. Erdoğan zapewnia również bezpieczną przystań dla rosyjskich pieniędzy, aby pomóc utrzymać gospodarkę Turcji na powierzchni po latach niestabilności, które zdaniem ekonomistów wynikały w dużej mierze z niewłaściwego zarządzania przez jego rząd.

Dzieje się to w czasie, gdy Europa i jej sojusznicy próbują ograniczyć dochody Moskwy z eksportu energii w związku z wojną w Ukrainie.

### Putin potrzebuje Turcji

Wzmocnienie stosunków gospodarczych z Rosją jest częścią strategii Erdoğan, który chce zająć wyjątkową pozycję w kryzysie ukraińskim, stojąc w rozkroku między Rosją a Zachodem. Turcja, członek

### 03 Czy zagrożenie dla demokracji w Izraelu może wywołać wojnę domową?

Czy obecne działania rządu Netanjahu mogą doprowadzić do wojny domowej w Izraelu? Tamtejszy dziennik „Haaretz” próbuje znaleźć odpowiedź na to pytanie.



### 07 „Net Zero” to koniec współczesnej cywilizacji. Naukowiec rozprawia się ze strachem przed CO2

Potępienie dla projektu politycznego „Net Zero”.

### 21 Polski pływający terminal LNG

Zaopatrzenie w LNG potrzebuje specjalistycznych jednostek - pływających terminali, ale nie tylko.



### FAKTYCZNY KOSZT POJAZDÓW ELEKTRYCZNYCH 9

Przy okazji „czystych” samochodów elektrycznych robi się wiele brudnych interesów, a na zielonej transformacji zyskują także podejrzane reżimy - informuje „Foreign Policy”.

### POLACY WYCHODZĄ Z CIENIA 15

Od lat globalne koncerny inwestują w Polsce. Dogodne położenie, chłonny rynek, dobra organizacja, zachęty dla inwestujących w technologie i angażujących własne kapitały oraz know-how.

### CZY EUROPA MOŻE PRZETRWAĆ BEZ AMERYKI? 5

Z wyjątkiem Francji, wszystkie kraje Europy postrzegają swoje bezpieczeństwo jedynie w ramach NATO i pod ochroną Stanów Zjednoczonych.

## Burza wisi w powietrzu



dr Janusz Grobicki  
Redaktor naczelny

Tempo wydarzeń przyspieszyło. Nieomal codziennie otrzymujemy informacje, które w „normalnych czasach” miałyby znaczenie historyczne. Tragiczne trzęsienie ziemi w Turcji i Syrii pochłonęło, według wstępnych szacunków, blisko 25 tys. ofiar śmiertelnych. Miliony ludzi straciło dach nad głową, setki tysięcy odniosło rany. Z pewnością ta katastrofa już dziś ma wymiar geopolityczny. To kolejny czynnik, który wywoła trudne do przewidzenia skutki – nędzę, falę migracji, przemocy i nasilenie istniejących od dawna konfliktów społecznych. Wkrótce temperatura bliskowschodniego kotła może przekroczyć granicę wrzenia. Dodatkowym elementem destabilizacji i tak kruchej globalnej równowagi są doniesienia o szpiegowaniu Zachodu przez chińskie balony – jak się okazuje na niespotykaną dotąd skalę. Informacje o zestrzeleniu jednego z nich u wybrzeży USA i kolejnego „niezidentyfikowanego obiektu” nad Alaską oraz przelotach „nieznanych statków powietrznych” nad Kanadą, budzą niepokój. Odwołanie wizyty Blinkena w Chinach oznacza początek nowej fali napięć między Waszyngtonem a Pekinem. Znaczenie historyczne miała również pierwsza od 24 lutego 2022 r. europejska podróż Prezydenta Zełenskigo. Wizyta w Wielkiej Brytanii potwierdziła wolę militarnego

wsparcia Ukrainy. Zapewnienie brytyjskiego premiera Sunaka o rozpoczęciu szkolenia ukraińskich pilotów wojskowych (oprócz trwającego już szkolenia czotgistów), rozbudziło spekulacje na temat nadchodzącego odblokowania dostaw zachodnich samolotów bojowych na Ukrainę. Silną wymowę polityczną miało spotkanie Zełenskigo z Macronem i Scholzem w Paryżu. Był to nie tylko gest poparcia Ukrainy, ale również próba odzyskania wiarygodności Niemiec i Francji, po roku niejednoznacznej polityki wobec Putina i Rosji. W czwartek 9 lutego doszło do historycznego przemówienia Zełenskigo w Parlamencie Europejskim w Brukseli. Na szczycie Unii Europejskiej, podobnie jak w Londynie i w Paryżu, ukraiński przywódca apelował o większe dostawy uzbrojenia na Ukrainę i szybkie rozpoczęcie negocjacji ws. wejścia Ukrainy do Unii. Można odnieść wrażenie, że Zełenski obawia się o spadek poparcia walki Ukraińców, wśród zachodnich sojuszników. Być może dlatego zrezygnował z obecności w polityce europejskiej „online” i postanowił osobiście mobilizować europejskie elity polityczne do dalszej pomocy. Z drugiej strony warto zaznaczyć, że tylko 9 proc. zachodnich firm, zdecydowało o likwidacji swoich interesów w Rosji.

## Ważne porozumienie obronne między Wielką Brytanią i Japonią

SERWIS UK DEFENCE JOURNAL INFORMUJE O WZRASTAJĄCEJ WSPÓLPRACY WOJSKOWEJ LONDYNU I TOKIO.



Premier Japonii spotkał się niedawno w Tower of London z brytyjskim szefem rządu Rishim Sunakiem. Podpisano umowę o wzajemnym dostępie, którą rząd brytyjski określa jako „najbardziej znaczącą umowę obronną między tymi dwoma krajami od ponad wieku”. Porozumienie musi teraz zostać zatwierdzone przez japońskie Zgromadzenie Narodowe i brytyjski parlament. Jednak zasadnicze kwestie zostały uzgodnione w maju, jeszcze w trakcie kadencji Borisa Johnsona. Od tamtej pory trwają rozmowy mające na celu wypracowanie treści umowy.

Oba kraje określają się wzajemnie jako „najbliżsi” partnerzy w dziedzinie bezpieczeństwa na swoich kontynentach i zwiększają współpracę obronną. Na początku tego miesiąca amerykańscy, australijscy, brytyjscy i japońscy spadochroniarze przeprowadzili wspólne szkolenie spadochronowe z japońskich samolotów.

Wspólne brytyjsko-japońskie ćwiczenia Vigilant Isles rozpoczęły się w 2018 r. Pomijając armię amerykańską, był to pierwszy przypadek, gdy obce wojska przeprowadziły ćwiczenia wojskowe na japońskiej ziemi. Żołnierze z Królewskiej Artylerii Armii Brytyjskiej i ich japońscy odpowiednicy ćwiczyli zdolności obronne wysp i poprawiali swoją interoperacyjność. W tym samym miesiącu uruchomiono

Globalny Program Lotnictwa Bojowego, łączący japońskie projekty samolotów myśliwskich nowej generacji F-X i angielsko-włoskie Tempest. Celem jest wyprodukowanie do połowy lat 30. XXI wieku samolotów, które zastąpią takie maszyny jak Eurofighter Typhoon i Mitsubishi F-2.

Porozumienie o wzajemnym dostępie Japonii i Wielkiej Brytanii nastąpiło po podpisaniu podobnego dokumentu między Japonią a Australią. Japońskie MSW postrzega je jako sposób na uproszczenie procedur dotyczących współpracy. To m.in. takie działania jak zawijanie statków do portów, wspólne ćwiczenia oraz dalsze promowanie dwustronnej współpracy w zakresie bezpieczeństwa i obrony.

„Umowa o wzajemnym dostępie ma ogromne znaczenie dla obu naszych narodów. Cementuje nasze zaangażowanie w region Indo-Pacyfiku i podkreśla wspólne wysiłki w celu wzmocnienia bezpieczeństwa gospodarczego, przyspieszenia współpracy obronnej i rozwoju innowacji, które tworzą wysoko wykwalifikowane stanowiska pracy” – stwierdził Rishi Sunak.

**Na podstawie**  
Defence Journal

### Redakcja

#### Wydawca

Niezależny Instytut Wydawniczy  
ul. Adama Branickiego 18 / 67,  
02-972 Warszawa

www.nowywiad24.com.pl

#### Redaktor naczelny

dr Janusz Grobicki

#### Redakcja

Maciej Małek  
Dorota Zielińska  
Adrian Dąbek  
Kamil Goral

# Czy zagrożenie dla demokracji w Izraelu może wywołać wojnę domową?

**CZY OBECNE DZIAŁANIA RZĄDU NETANJAHU MOGĄ DOPROWADZIĆ DO WOJNY DOMOWEJ W IZRAELU? TAMTEJSZY DZIENNIK „HAARETZ” PRÓBUJE ZNALEZĆ ODPOWIEDZ NA TO PYTANIE.**

Są dwa sposoby na powiedzenie „wojna domowa” po hebrajsku. Dokładniejsze i bardziej techniczne tłumaczenie tego terminu to milchemet ezrachim - wojna cywilów lub obywateli. Drugi termin, bardziej dosłowny, to milchemet achim - wojna braci. To właśnie ten termin był używany przez izraelskich przywódców w przeszłości, aby ostrzec przed ewentualnym bratobójczym konfliktem.

Były premier i prawicowy polityk Menachem Begin dwukrotnie powiedział „nie będzie wojny braci”. Po raz pierwszy w listopadzie 1944 r., kiedy żydowska organizacja paramilitarna Hagana przekazała członków jego podziemnej milicji Irgun brytyjskiej policji mandatowej. I ponownie w czerwcu 1948 r., kiedy należący do Irgunu statek Altalena - wiozący broń i ochotników z Europy - został ostrzelany i zniszczony przez Siły Obronne Izraela u wybrzeży Tel Awiwu. Było to wynikiem podejrzeń ówczesnego premiera Dawida Ben-Guriona, że to część planu Irgunu, mającego na celu przeprowadzenie wojskowego zamachu stanu.

Ten moment, niespełna sześć tygodni po powstaniu Izraela, był najbliższy wojnie domowej w tym kraju. W noc po zatonięciu Altaleny Begin nadał na kanale radiowym Irgunu: „Nie otworzymy ognia. Nie będzie wojny braci, gdy wróg jest u bram”. Odrzucił w ten sposób nalegania, niektórych dowódców Irgunu, by zbrojnie walczyć z rządem. Irgun przyjął jego rozkazy, złożył broń, a Begin, lider Herutu, a potem Likudu, po wielu przegranych wyborach został ostatecznie premierem 29 lat później.

Teraz przyszła kolej na Benny'ego Gantza - jeszcze dwa tygodnie temu ministra obrony, a obecnie już tylko lidera innej partii opozycyjnej. Ostrzega on premiera Binjamina Netanjahu, że jeśli jego rząd nadal będzie się starał ograniczyć władzę Sądu Najwyższego i izraelską demokrację, to spocznie na nim odpowiedzialność za „wojnę braci”. A przecież kilka dni wcześniej ten sam Benny Gantz upominał swoich kolegów z opozycji za zakłócanie przemówienia inauguracyjnego Netanjahu. Plan ministra sprawiedliwości Jariwa Lewina, by zreformować system

sądowniczy, sprawił, że bardzo szybko zmienił zdanie.

Od czasu zatonięcia Altaleny zdarzały się momenty napięć, gdy uzbrojone grupy próbowały podważyć autorytet państwa, ale zawsze unikano wojny domowej.

W niemal każdej dekadzie istnienia Izraela pojawiały się zaczątki zbrojnego powstania. W latach 40. była to Altalena. W latach 50. Brit HaKanaim (Przymierze Zełotów), religijne podziemie, które planowało obalenie świeckiego rządu. Były też zamieszki przeciwko umowie o reparacjach z Niemcami Zachodnimi, którymi kierował Begin.

W 1967 r. grupa generałów dyskutowała o przejęciu władzy, jeśli premier Lewi Eszkol nie wyda rozkazu do przeprowadzenia wyprzedzającego ataku na Egipt. W latach 70. i 80. istniało „żydowskie podziemie” osadników przeprowadzające ataki terrorystyczne na Palestyńczyków. Planowali oni wysadzenie meczetów na Górze Świątynnej w nadziei na powstrzymanie procesu wycofania się z Synaju. Był to warunek porozumienia pokojowego z Egiptem.

W latach 90. doszło do kolejnych ataków skrajnej prawicy, które miały zapobiec porozumieniom z Oslo. Najpierw zamordowano Palestyńczyków, a potem izraelskiego premiera. Jednak nawet po zabójstwie Icchaka Rabina w 1995 r. Izrael nie był blisko wojny domowej.

Społeczne napięcia pojawiły się również w miesiącach poprzedzających wycofanie się ze Strefy Gazy i osiedli w północnej Samarii latem 2005 r. Dochodziło do licznych antyrządowych protestów. Równocześnie pojawiały się obawy o palestyńskie powstanie lub masowy bunt w Siłach Obronnych Izraela (IDF), czy sabotaż infrastruktury. W pewnym stopniu te obawy się sprawdziły. Zamordowano kilku Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu, kilkudziesięciu żołnierzy odmówiło wykonania rozkazów, a niektóre drogi w Izraelu zostały zablokowane. Pod zarzutem planowania podpalenia aresztowano wówczas aktywistę, który obecnie jest



ministrem finansów Izraela. Do żadnej rewolucji jednak nie doszło. Większość osadników odeszła z własnej woli lub dała się wyciągnąć z domów. W kilku miejscach czynny opór polegał głównie na rzucaniu farbą i zakończył się w ciągu kilku godzin.

Także obecnie do wojny domowej raczej nie dojdzie, nawet jeśli plan Lewina zada cios izraelskiej demokracji. I nie chodzi o to, że bratobójczy konflikt jest nie do pomyslenia. Zdarzało się to zarówno innym narodom, jak i Żydom. Jednak do wojny domowej potrzebna jest wystarczająco potężna i duża grupa ludzi, by podjąć ryzyko wszczęcia zbrojnego powstania. Tego w Izraelu nie ma.

Tradycja IDF słuchania rozkazów wybranych polityków jest wciąż silna. Poza tym obie możliwe strony potencjalnego konfliktu są dobrze reprezentowane w jej szeregach. Kto jeszcze mógłby się liczyć? Policja to w najlepszym wypadku zdeorganizowany motłoch. Natomiast liczba ideologicznie zmotywowanych osadników, gotowych zaryzykować walkę jest niewielka. Mogą oni zastraszać swoich palestyńskich sąsiadów, ale pełna rewolta jest poza ich zasięgiem.

Siły prodemokratyczne w izraelskim społeczeństwie pójda na marsze protestacyjne, ale nie na ciężkie starcia z policją. Mają zbyt wiele do stracenia. Gwałtowne protesty społeczności ultraortodoksyjnej, takie jak podczas pandemii COVID-19, są jedynie symboliczne.

Izraelscy Arabowie z pewnością nie pójda na wojnę za demokrację, która traktuje ich w najlepszym razie jak obywateli drugiej kategorii. Nawet

kiedy zamieszkiwali w solidarności ze swoim palestyńskimi sąsiadami na Zachodnim Brzegu i w Jerozolimie (jak to miało miejsce w październiku 2000 i maju 2021 r.), wybuchy przemocy były krótkotrwałe i ograniczone. Oni również mają zbyt wiele do stracenia.

Pomimo wszystkich problemów Izraela, życie tutaj wciąż stoi na wysokim poziomie. Żadna izraelska społeczność nie będzie ryzykować wojny domowej. Utrata tego, co pozostało z kruchej i ograniczonej demokracji Izraela, będzie strasznym ciosem dla wielu, może nawet większości. Jednak nie będzie to warte pójścia na prawdziwą wojnę. Przeważająca większość obywateli będzie czuła, że wciąż mogą stracić coś więcej niż tylko demokrację. Zwłaszcza że takiej wojny nie da się wygrać.

Być może to równanie zmieni się w postdemokratycznym Izraelu. Możliwe, że kolejne pokolenie zaryzykuje, gdy jakiś religijno-nacjonalistyczny rząd pójdzie znacznie dalej niż obecny i zagrozi sposobowi życia świeckich Izraelczyków. Jednak w tym momencie utrata Sądu Najwyższego nie utrudni życia świeckim Izraelczykom z klasy średniej w żaden bezpośredni lub natychmiastowy sposób. Jeśli filary demokracji zostaną obalone, to część dalej będzie się cieszyć komfortowym życiem w Tel Awiwie. A inni wyemigrują.

Benny Gantz ma rację. Jeśli w Izraelu dojdzie do wojny domowej - wojny braci - w dużej mierze będzie to odpowiedzialność Netanjahu. Jeśli jednak nie będą żyli po 120 lat, żaden z nich nie będzie w pobliżu, kiedy w końcu do tego dojdzie.

**Na podstawie**  
Haaretz

# Ryzykowne decyzje Erdoğan. Wojna w Ukrainie zbliża Turcję do Rosji – cd.

NATO, dostarczyła broń Ukrainie i zamknęła Morze Czarne dla rosyjskich okrętów wojennych. Jednocześnie Erdoğan pielęgnuje osobiste relacje z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, oferując Turcję jako miejsce spotkań o wysokiej stawce, pomiędzy rosyjskimi urzędnikami a ich zachodnimi i ukraińskimi odpowiednikami.

„Erdoğan potrzebuje Rosji, ponieważ Turcja nie ma dobrych stosunków z członkami NATO” - powiedział Arif Akturk, konsultant ds. energii i były dyrektor Botas, tureckiej państwowej firmy zajmującej się gazem ziemnym. „Putin potrzebuje Turcji, aby otworzyć się na świat, zwłaszcza z regionu Morza Czarnego” - dodał.

Zachodni urzędnicy ostrzegli Turcję przed przyzwoleniem, aby jej system finansowy stał się odskocznią od ich sankcji na Rosję. Wizyty w Turcji odbyli wyżsi urzędnicy Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej w celu omówienia zgodności z sankcjami.

## 60 dolarów za baryłkę

W centrum rozwijającego się partnerstwa jest energia, a tania rosyjska ropa i gaz pomagają Turcji złagodzić presję na jej gospodarce. Turecki import rosyjskiej ropy wzrósł ponad dwukrotnie w miesiącach po inwazji na Ukrainę w porównaniu z tym samym okresem w ubiegłym roku. Według danych firmy Kpler zajmującej się analizami energetycznymi od marca 2022 r. Turcja zaimportowała prawie 2,5 mln baryłek, w porównaniu z 1,3 mln baryłek w całym 2021 r. Rosyjska ropa stanowiła w ubiegłym roku 40 proc. tureckiego importu morskiego, co oznacza niemal podwojenie z 21 proc. w 2021 r. W ostatnich miesiącach odsetek ten wzrósł jeszcze bardziej i stanowi dwie trzecie dostaw.

Zbiega się to z prowadzoną przez USA inicjatywą zmniejszenia dochodów Rosji z ropy - jednak bez odciążenia rosyjskich dostaw od rynków światowych. Grupa siedmiu najbogatszych krajów oraz Australia zgodziły się na wprowadzenie limitu cenowego na rosyjską ropę i zakazu zachodnich usług, takich jak finansowanie i ubezpieczenie dla ładunków wycenianych powyżej 60 dolarów za baryłkę. Kraje G7 i UE w dużej mierze zaprzęstały importu rosyjskiej ropy.

W ramach planu cenowego Turcja może kupować rosyjską ropę, jeśli jest ona wyceniana poniżej limitu lub jeśli do handlu ropą są wykorzystywane usługi zachodnich firm - zaznaczyli amerykańscy urzędnicy.

## Turcja ma inne stanowisko niż Europa

Według danych handlowych Turcja zaczęła również dostarczać Rosji towary, których Moskwa nie może już importować z Europy: od tekstyliów, owoców i warzyw po sprzęt przemysłowy. Według Instytutu Finansów Międzynarodowych, waszyngtońskiego stowarzyszenia handlowego dla globalnego przemysłu usług finansowych - od maja do października eksport Turcji do Rosji wzrósł o 2,3 mld dolarów w porównaniu z tym samym okresem w 2021 r.

Część wzrostu eksportu z Turcji do Rosji była prawdopodobnie spowodowana przekierowaniem handlu z UE do Rosji. Setki rosyjskich firm przeniosło się do Turcji lub założyło w niej podmioty, aby uniknąć restrykcji UE lub innych krajów na import i eksport.

“

**Analicyści twierdzą, że Erdoğan w pewien sposób oparł swoją polityczną przyszłość na relacjach z Putinem. Napływ rosyjskich pieniędzy i rabat na rosyjską energię są ważnym zabezpieczeniem przed kryzysem gospodarczym, który pozbawił turecką lirę ponad połowy wartości od końca ubiegłego roku.**

Analicyści twierdzą, że Erdoğan w pewien sposób oparł swoją polityczną przyszłość na relacjach z Putinem. Napływ rosyjskich pieniędzy i rabat na rosyjską energię są ważnym zabezpieczeniem przed kryzysem gospodarczym, który pozbawił turecką lirę ponad połowy wartości od końca ubiegłego roku. Turecki bank centralny potrzebuje obcej waluty, aby zapobiec kolejnym spadkom wartości liry po tym, jak cztery razy z rzędu obniżył stopy procentowe pod presją pana Erdoğan. W ocenie ekonomistów bank centralny Turcji wydał co najmniej 60 mld dolarów w walutach obcych, aby podprzeć lirę.

„To nie tylko Erdoğan. Chodzi o to, że Turcja również ma inne stanowisko niż

Europa” - powiedział Erik Meyersson, starszy ekonomista szwedzkiego banku Handelsbanken. „Oni mają swoje własne interesy” - podkreślił.

## Kraj stoi w obliczu ryzyka

„The Wall Street Journal” przypomina, że Turcja otrzymała również miliardy w obietnicach inwestycyjnych i pomocy dewizowej od Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Katarska instytucja była głównym nabywcą ostatnich tureckich euroobligacji, co obniżyło koszt pożyczania przez kraj.

Erdoğan zgodził się w październiku na rosyjską propozycję utworzenia w Turcji hubu dla rosyjskiego gazu ziemnego. Plan ten stanowi realizację długoletniej ambicji Turcji, by stać się hubem dla eksportu gazu do Europy. Jednak zachodnie rządy są nieufne wobec nowego importu gazu z Rosji z powodu sankcji i trudności w budowie nowych rurociągów przez Morze Czarne, ze względu na zagrożenie wynikające z wojny.

Turcja jest uzależniona od rosyjskiego giganta gazu ziemnego Gazpromu, który - według firmy konsultingowej Energy Aspects - do września 2022 r. dostarczał 43 proc. krajowego zapotrzebowania Turcji. Kraj stoi również w obliczu ryzyka, że Rosja może po prostu wyłączyć dostawy gazu, jak to w dużej mierze zrobiła w tym roku dla Europy. Rosja zamknęła oddzielny rurociąg do Turcji, zwany Blue Stream, na dziewięć dni w maju, powołując się na problemy konserwacyjne. Rurociągiem tym odbywa się transport połowy całego eksportu rosyjskiego gazu do Turcji.

Jest to ryzyko, które tureccy urzędnicy rozumieją, biorąc pod uwagę ich niedawną historię spornych relacji z Rosją. W ostatnich latach oba kraje wspierały przeciwne strony w wojnach w Syrii, Libii i regionie Południowego Kaukazu.

## 5 mld dolarów na budowę elektrowni

„Dla Rosji gaz zawsze był i jest bronią” - podkreśliła Jewgienija Gaber, była ukraińska dyplomatką, obecnie pracująca w Atlantic Council w Turcji, tureckim oddziale amerykańskiego think tanku zajmującego się polityką zagraniczną.

Moskiewska państwowa firma Rosatom buduje elektrownię jądrową na tureckim wybrzeżu Morza Śródziemnego, która będzie jej własnością. W tym roku Turcja rozpoczęła rozmowy z Rosatomem na temat budowy ewentualnej drugiej elektrowni nad Morzem Czarnym.

W lipcu Rosja przekazała Turcji 5 mld dolarów na kontynuację budowy

pierwszej elektrowni - podała turecka państwowa agencja informacyjna. Dodała, że „oczekiwano, iż Rosja prześle później kolejne 10 mld dolarów na budowę”.

## Na podstawie

The Wall Street Journal



## RECEP TAYYIP ERDOĞAN

**Turecki ekonomista i polityk, przewodniczący Partii Sprawiedliwości i Rozwoju w latach 2001–2014 i ponownie od 2017, burmistrz Sztambułu w latach 1994–1998, premier Turcji w latach 2003–2014, prezydent Turcji od 28 sierpnia 2014.**

14 sierpnia 2001 wraz z grupą działaczy zdelegalizowanej islamistycznej Partii Cnoty (następczyni Partii Dobrobytu) założył ugrupowanie Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP). Został wybrany jej przewodniczącym.

14 marca 2003 objął stanowisko premiera Turcji.

Jako kandydat Partii Sprawiedliwości i Rozwoju brał udział w pierwszych w historii kraju powszechnych wyborach prezydenckich. Erdoğan zwyciężył już w pierwszej turze. 28 sierpnia 2014 został oficjalnie zaprzysiężony na stanowisku prezydenta.

W 2017 r. z jego inicjatywy odbyło się ogólnopolskie referendum w sprawie zmiany ustroju państwa z parlamentarnego na prezydencki.

Rok później zwyciężył w pierwszej turze wyborów prezydenckich. 9 lipca został zaprzysiężony na kolejną kadencję, jednocześnie obejmując urząd szefa rządu.



# Czy Europa może przetrwać bez Ameryki? Rozterki francuskiego dyplomaty

**Z WYJĄTKIEM FRANCJI, WSZYSTKIE KRAJE EUROPY POSTRZEGAJĄ SWOJE BEZPIECZEŃSTWO JEDYNI W RAMACH NATO I POD OCHRONĄ STANÓW ZJEDNOCZONYCH. REPREZENTOWANIE FRANCJI W NATO, CO ROBIŁEM U BOKU NASZEGO STAŁEGO PRZEDSTAWICIELA PRZEZ PIĘĆ LAT, A NASTĘPNIE ZARZĄDZANIE STOSUNKAMI FRANCJI Z TĄ ORGANIZACJĄ W QUAI D'ORSAY, DAJE WIELE OKAZJI, BY OCENIĆ, JAK BARDZO NASZA KONCEPCJA ROLI STANÓW ZJEDNOCZONYCH W EUROPIE RÓŻNI SIĘ OD KONCEPCJI NASZYCH PARTNERÓW – PISZE NA ŁAMACH FRANCUSKIEGO TYGODNIKA „LE POINT” GÉRARD ARAUD, FRANCUSKI DYPLOMATA, BYŁY AMBASADOR FRANCJI W STANACH ZJEDNOCZONYCH I BYŁY STAŁY PRZEDSTAWICIEL FRANCJI PRZY ONZ.**

Podczas gdy wszyscy bez wyjątku postrzegają swoje bezpieczeństwo wyłącznie w perspektywie euroatlantyckiej, Francja chętnie odgrywa rolę psuja, niestrudzenie przypominając o potrzebie „czysto europejskiej” obrony. „Głos wołający na puszczy” byłby doskonałym podtytułem dla naszych wysiłków w tym zakresie. Nasze sukcesy w jej promowaniu były ograniczone, a w każdym razie niewspółmierne do energii politycznej i dyplomatycznej, jaką poświęciliśmy tej sprawie.

Skąd ta izolacja? W zasadzie dlatego, że Europejczycy nie tylko z wygody, ale i chęci należą do strefy wpływów Stanów Zjednoczonych, której nośnikiem jest NATO.

„Do dziś pamiętam skandal, jaki wywołałem w Radzie Atlantycznej, gdy zasugerowałem, że amerykański generał, najwyższy dowódca Sojuszu, jest »outsiderem« na naszym kontynencie. W ten sam sposób zakup amerykańskiego, a nie francuskiego samolotu, jest dla naszych sojuszników po prostu wnioskiem, że istnieje wspólnota transatlantycka, którą uważają za ważniejszą w dziedzinie obrony niż odizolowana Europa” – pisze Gérard Araud.

## Dwa przeciwstawne wnioski

W opinii publicysty pod koniec stulecia, w którym nasz kontynent przeżył dwie wojny światowe i ludobójstwo, a jego wschodnia połowa pograżyła się na prawie pół wieku w sowieckiej opresji, wszyscy mają

prawo postrzegać amerykańską hegemonię jako błogosławieństwo, którego nikt nie chce być pozbawiony. Przecież równie dobrze można mieć potężnego i względnie życzliwego sponsora, by bezpiecznie poruszać się po niebezpiecznych wodach międzynarodowego życia.

„Przypomnijmy sobie panikę Europejczyków – i te słowa nie są zbyt mocne – gdy Trump pojawił się, by zakwestionować przetrwanie NATO. Widzieliśmy, jak pospieszyli do Białego Domu, by przekonać okupanta, że zrobią wszystko, by go zadowolić, zwłaszcza zwiększając wydatki na obronę” – czytamy w „Le Point”.

W tym kontekście – kontynuuje autor – budowanie znaczącej europejskiej obrony nie wchodzi w rachubę, bo mogłoby to dać Amerykanom mylny pogląd, że nasz kontynent ich nie potrzebuje.

Dlaczego więc Francja stawia opór? W ocenie Gérarda Arauda zarówno Francja, jak i Wielka Brytania mogą nie być zadowolone z roli zastępcy supermocarstwa. To właśnie niepowodzenie wyprawy sueskiej w 1956 r. skonfrontowało ich z dowodami utraty statusu potęgi. Wyciągnęli z niej dwa przeciwstawne wnioski.

## Sojusznicy, ale nie sprzymierzeńcy

Dla Brytyjczyków nie było już mowy o podjęciu inicjatywy bez porozumienia z Amerykanami. „Bądźmy Ateńczykami dla nowych Rzymian” – mówił premier Harold Macmillan. Grając

na wspomnieniach z czasów wojny, chodziło o to, by wpływać na amerykańską politykę zagraniczną od wewnątrz, w samym Waszyngtonie, bez wystawiania sporów na widok publiczny.

Z kolei dla Francuzów sprawa sueska pokazała konieczność uzyskania niezależności od dwóch supermocarstw. Przyspieszenie programu jądrowego i europejskie przedsięwzięcie były tego konsekwencją.

„To prawda, że nasz kraj nie zapomniał o swojej samotności z czerwca 1940 r. Z tego wyboru, dokonanego jeszcze przed dojściem do władzy generała de Gaulle’a, miała wynikać francuska polityka zagraniczna V Republiki. Utrudniało to spokojne określenie jej relacji ze Stanami Zjednoczonymi” – pisze Gérard Araud.

Przyznaje przy tym, że francuskie interesy są najczęściej mylone z interesami zachodnich sojuszników, ale z drugiej strony nie mniej oczywiste jest to, że Waszyngton nie pojmuje swoich relacji z partnerami na równi. „Lekka różga dla innych, ciężka dla nas” – czytamy.

„Jesteśmy zatem sojusznikami, ale nie sprzymierzeńcami, co prowadzi do sporadycznych poważnych kłótni transatlantyckich, jak w 2003 r. podczas inwazji na Irak. Ze swojej strony Niemcy odmawiają przyjęcia odpowiedzialności i dlatego z radością powierzają swoją obronę Stanom Zjednoczonym” – dodaje publicysta.

## Pole manewru Francji jest niewielkie

Nicolas Sarkozy próbował wyłamać się z tej logiki, przyjmując strategię brytyjską. Dlatego Francja dołączyła do struktury wojskowej NATO, aby udowodnić, że opowiadając się za europejską obroną, nie zamierza zastąpić Sojuszu, który ma kluczowe znaczenie dla wszystkich partnerów. Gra się nie powiodła. W rzeczywistości nic się nie zmieniło: ani Stany Zjednoczone, ani sojusznicy nie uznali tego za powód, by słuchać Francji.

„Znalezienie się pomiędzy naszymi partnerami, którzy są głęboko przywiązani do amerykańskiego przywództwa, a Stanami Zjednoczonymi, które, jak każdy kraj w swojej sytuacji, nie dzieli się władzą, sprawia, że pole manewru Francji jest niewielkie” – przyznaje dyplomata i były ambasador.

„I tak pozostanie, tym bardziej że Rosja, a teraz Chiny jawią się jako zagrożenia dla naszego kontynentu, który w związku z tym dochodzi do wniosku, że bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje amerykańskiej gwarancji, której wiarygodność potwierdziła wojna na Ukrainie. Tylko powrót izolacjonizmu za Atlantykiem mógłby zachwiać tym przekonaniem. Czy powinniśmy sobie tego życzyć?” – kończy Gérard Araud.

**Na podstawie**  
Le Point



# Iran destabilizuje Bliski Wschód

**WYDARZENIA OSTATNIEGO WEEKENDU DODATKOWO PODNIOSŁY TEMPERATURĘ KONFLIKTU BLISKOWSCHODNIEGO. SYTUACJA STAJE SIĘ KRYTYCZNA I NIEZWYKLE NIEBEZPIECZNA. MINIONEJ NOCY, NIEZIDENTYFIKOWANE SAMOLOTY LUB DRONY ZAATAKOWAŁY I ZNISZCZYŁY KONWÓJ Z IRAŃSKĄ BRONIĄ WE WSCHODNIEJ SYRII, PRZY GRANICY Z IRAKIEM. KILKANAŚCIE GODZIN WCZEŚNIEJ CELEM PODOBNEGO ATAKU BYŁA FABRYKA AMUNICJI W MIEŚCIE ISFAHAN W ŚRODKOWYM IRANIE.**

Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by przeprowadzić projekcję naruszenia równowagi w tak niewralgicznym rejonie, jakim jest Bliski Wschód. Złoża ropy i gazu, szlak żeglugowy przez Kanał Sueski, mozolne normalizowanie relacji izraelsko-arabskich, pełzający konflikt w strefie Gazy, sytuacja w Syrii – to tylko najbardziej spektakularne, ale bynajmniej nie jedyne problemy, które oddziałują na globalną politykę.

Strefa Gazy, gdzie na obszarze 360 km<sup>2</sup> egzystuje ponad dwa miliony Palestyńczyków, nominalnie zarządzana przez Autonomię

Palestyńską, w istocie nie byłaby zdolna samodzielnie egzystować, gdyby nie Izrael. To nie tylko kwestia zaopatrzenia w energię elektryczną, paliwo czy wodę, ale setki Palestyńczyków udających się codziennie do pracy w Izraelu, przez jedno z trzech przejść granicznych pomiędzy Strefą a Izraelem.

Stolica tego obszaru, od której nazwę bierze cały region, pamięta czasy Starożytnego Egiptu i Cesarstwa Rzymskiego. W roku 635 n.e. była pierwszym miastem Palestyny, zdobytym przez Arabów i

przekształconym w centrum prawa muzułmańskiego. W 1660 roku Gaza została uznana za stolicę Palestyny. Kolejne stulecia, poczynając od zburzenia miasta przez krzyżowców, aż po blokadę całej Strefy Gazy w roku 2006, były równie burzliwe.

Dzisiaj podstawowy problem stanowi Islamski Dżihad, którego animatorami są sponsorowane przez Iran; Hamas i Hezbollah. Tylko w sierpniu ubiegłego roku, kiedy to armia izraelska zbombardowała wybrane cele w Strefie Gazy (w reakcji na ostrzał Izraela, który ze Strefy Gazy

przeprowadził Hezbollah), zginęło co najmniej 10 osób, a kilkadziesiąt odniosło rany. Po tym bombardowaniu nastąpiło ograniczenie izraelskich dostaw oraz zmniejszenie kontyngentu pracowników, uprawnionych do przekroczenia granicy. Paradoks owej sytuacji polega na tym, że ruch osobowy na tym terytorium pozostaje pod kontrolą Hezbollahu, natomiast dla pracy w Izraelu nie ma realnej alternatywy.

Po piątkowym zamachu w pobliżu synagogi w Jerozolimie, w którym zginęło 7 osób, palestyński Hamas ogłosił, że był to odwet na atak sił izraelskich (przeprowadzony poprzedniego) dnia na obóz uchodźców w Dżeninie na Zachodnim Brzegu Jordanu.

W reakcji Departament Stanu USA potępił terrorystyczny atak, ale zaplanowana wcześniej na niedzielę 29 stycznia wizyta sekretarza Antony'ego Blinkena na Bliskim Wschodzie doszła do skutku. Jeszcze w piątek rano z terytorium Gazy wystrzelono dwie rakiety przechwycone przez izraelski system obrony „Żelazna Kopuła”.

W tle eskalacji konfliktu w sobotę doszło do spotkania prezydenta Autonomii Palestyńskiej Mahmuda Abbasa z szefem CIA William'em Burns'em, który podróżuje do Izraela i na Zachodni Brzeg. Już tylko to dowodzi, z jak delikatną materią mamy do czynienia oraz w jakim stopniu od sytuacji w tym zapalnym punkcie, zależy utrzymanie chwiejnej równowagi Bliskiego Wschodu. W tle pozostają relacje Rosja-Iran i obecność rosyjskich sił w Syrii.

Czy i tym razem politycy zdołają opanować bliskowschodni kryzys, który zaczyna się wymykać poza wszelką kontrolę?

**Autor**  
Janusz Grobicki



## Wzrasta liczba nielegalnych migrantów do UE

**Jak donosi amerykański portal Breitbart, w ubiegłym roku przez granice państw Unii Europejskiej próbowało się przedostać bez zezwolenia około 330 tys. migrantów. Jak poinformowała unijna agencja straży granicznej i przybrzeżnej, to najwięcej od 2016 r.**

Prawie połowa z ubiegłorocznych prób została podjęta łądem od strony Bałkanów Zachodnich, jak przekazała unijna agencja Frontex. 47 proc. prób przekroczenia granicy podejmowali Syryjczycy, Afgańczycy i Tunezyjczycy. Dodatkowo 80 proc. nielegalnych migrantów stanowili mężczyźni. Agencja oblicza jednak próby wjazdu, nie zaś liczbę osób starających się dostać do Europy. Często trudno jest bowiem zidentyfikować migrantów podróżujących bez paszportów i podejmujących wielokrotnie takie próby.

Osoby przybywające do Europy w celu ubiegania się o azyl mają realne szanse na wjazd. Natomiast ci, którzy

przybywają bez wizy w poszukiwaniu pracy i lepszego życia, są przeważnie odrzucani.

Ponad milion osób, w większości Syryjczyków uciekających przed konfliktem, wjechało do UE w 2015 r. Wywołało to jeden z największych kryzysów politycznych w bloku 27 państw.

Kraje członkowskie wciąż spierają się o to, kto powinien wziąć odpowiedzialność za ludzi przybywających bez zezwolenia oraz czy ich sąsiedzi i partnerzy powinni być zobowiązani do pomocy. Próby zreformowania systemu azylowego w bloku poczyniły niewielkie postępy.

Ostatnie dane Frontexu nie obejmują prawie 13 mln ukraińskich uchodźców policzonych na zewnętrznych granicach UE w okresie od lutego do grudnia. Wprowadzono środki nadzwyczajne, aby ułatwić im wjazd i pomóc w znalezieniu zakwaterowania, szkoleń i krótkoterminowej pracy.

Podróż przez Morze Śródziemne w złe wyposażonych, często przeciążonych łodziach i gumowych pontonach jest niebezpieczna. Jednak liczba osób, które się na to zdecydowały w ubiegłym roku, wzrosła. Według Frontexu odnotowano ponad 100 tys. prób przepłynięcia, a więc o 50 proc. więcej niż w 2021 r. Najczęściej próbowali mieszkańcy Egiptu, Tunezji i Bangladeszu. Jak podała agencja, w ubiegłym roku po raz pierwszy od pięciu lat pojawiła się też duża ilość Libijczyków. Libia to główny punkt przepływu w Afryce Północnej. We współczesnej historii nigdy też nie migrowało tylu Tunezyjczyków.

**Na podstawie**  
Breitbart



# Perspektywy wojny w Ukrainie w obecnym roku

**GORDON B. „SKIP” DAVIS JR JEST EMERYTOWANYM GENERAŁEM MAJOREM AMERYKAŃSKIEJ ARMII. JAKO EKSPERT UDZIELIŁ WYWIADU DZIENNIKOWI „LA RAZÓN” NA TEMAT MOŻLIWOŚCI ROZWOJU – LUB ZAKOŃCZENIA – WOJNY NA UKRAINIE.**

Zakładając, że Ukraina będzie nadal otrzymywać broń od swoich zachodnich sojuszników, Davis ocenia, że zakończenie konfliktu klęską Rosji w bieżącym roku nie jest prawdopodobne. Emerytowany amerykański generał, który później piastował stanowisko zastępcy asystenta sekretarza generalnego Wydziału Inwestycji Obronnych NATO, jest przekonany, że uprawiana przez Zachód polityka izolacji Rosji nie będzie wystarczająca, by zmienić podejście Putina.

**Czy możemy liczyć na to, że zostanie ogłoszony tymczasowy rozejm w Ukrainie, który pociągnie ze sobą deeskalację konfliktu?**

Ponieważ żadna ze stron konfliktu nie jest bliska założonych celów ani nie osiągnęła wystarczającej przewagi nad przeciwnikiem, możemy się spodziewać, że walki w Ukrainie będą trwały przez cały rok. Uważam jednak, że prawdopodobny jest duży postęp po stronie ukraińskiej. Teoretycznie Rosja może więc przegrać. Jeśli weźmiemy pod uwagę wsparcie finansowe i pomoc wojskową, jakie Ukraina stale otrzymuje ze strony Unii Europejskiej oraz NATO, a także jej wewnętrzną spójność polityczną, opór społeczną przeciwko agresorowi i ciągle wzrost kompetencji wojskowych zauważymy, że obecne trendy sprzyjają Ukrainie. Przeciwnie w przypadku Rosji - mimo różnych nacisków i dodatkowych mobilizacji Moskwa wciąż się wykrawia, traci sprzęt, zasoby i międzynarodową opinię z powodu ciągle rosnącej liczby ofiar cywilnych.

Wiele zależy od tego, czy pomoc oferowana przez Zachód dla Ukrainy zostanie utrzymana. W tej chwili wydaje się, że tak. Choć przed Ukraińcami długa i ciężka zima, to ich zaradność i determinacja pozwolą kontynuować walkę obronną. O ile pomoc Zachodu jest kluczowym

elementem ukraińskiego oporu, o tyle w przypadku Rosji wiele zależy od zdolności Putina do zachowania władzy i poparcia dla działań militarnych. Im bardziej będzie uciskał dysydentów, tym więcej będzie tracił społeczne poparcie. Choć obecnie cieszy się wciąż wysokim poparciem twardego oligarchy, to coraz częściej widać pewne pęknięcia w jego politycznych szeregach. Rosja boi się jednak konsekwencji swojej porażki, więc utrzymuje agresywną postawę, mogąc sobie na nią pozwolić przez długi czas ze względu na zgromadzone rezerwy sprzętu, broni i kadr. Traci jednak sporo na tym, że rosyjskie wojsko jest słabo wyszkolone, kiepsko prowadzone i organizowane, a do tego mało zmotywowane. Ich praktyczna zdolność do walki jest więc dużo niższa niż zdeterminowanej oraz dobrze kierowanej armii Ukrainy.

**Jaki jest wpływ zachodnich sankcji na Rosję?**

Zachód poczynił wiele wysiłków zarówno politycznych, jak i ekonomicznych, by ukarać i odizolować Rosję z powodu napaści na Ukrainę. Są one ważne, ale raczej nie staną się przyczyną zmiany podejścia Putina. Rosyjska gospodarka skurczyła się, ale Moskwa pokazała, że jest dość odporna na tego typu ruchy Zachodu. Ma zapewnione dochody ze sprzedaży energii, zgromadzone rezerwy gospodarcze oraz możliwość substytucji towarów i usług. To jednak rozwiązanie na krótką perspektywę. W dłuższym ujęciu prognozy gospodarcze są kiepskie, a to wpływa na rosnące niezadowolenie zarówno elit, jak i całego społeczeństwa. Infrastruktura energetyczna jest coraz gorsza, koszty pracy wzrastają, podtrzymanie ataku wymaga ciągłych funduszy itp.

**Czy rosyjska armia jest wystarczająco dobrze wyposażona, aby wytrzymać tak długą wojnę?**

Tak, Rosja dysponuje wystarczającą ilością sprzętu, by kontynuować swoją inwazję na Ukrainę. Do tej pory straciła wiele samolotów, tysiące pojazdów bojowych, a także zużyła ogromną ilość amunicji, jednak rezerwy pozwolą Moskwie utrzymać ataki jeszcze przez pewien czas. Oczywiście zapasy pocisków, dronów, rakiet czy artylerii zostały zredukowane, ale nadal są duże. Rosja najprawdopodobniej będzie kontynuowała ataki, obierając za cele obiekty wojskowe i cywilne - te, których zniszczenie będzie mogło najbardziej zagrozić ukraińskiej skuteczności wojskowej albo społecznej woli walki.

Uszczuplenie arsenału Rosji oraz trudności, jakie ma ona z pozyskaniem układów scalonych koniecznych przy produkowaniu precyzyjnej amunicji, z dużym prawdopodobieństwem wpłyną na zmniejszenie szybkostrzelności rosyjskiej armii. Nie oznacza to jednak, że powstrzyma ją przed kolejnymi atakami na ludność cywilną i nie zniweluje zagrożenia dla ukraińskiego wojska.

**Jak poradzi sobie wojsko Ukrainy?**

W tej chwili możemy się spodziewać, że ukraińska armia jest zdolna odeprzeć każdą rosyjską ofensywę. Rosyjskie wojsko pokazało się z bardzo nieskutecznej, niekompetentnej strony. Moskiewskie dowództwo prowadzi tę ofensywę źle, popełnia wiele błędów i w tej chwili konieczna jest dalsza mobilizacja, aby ją utrzymać. Jednak pospieszna mobilizacja oznacza pospieszne szkolenia, kiepską logistykę, braki kadrowe zwłaszcza w zakresie podoficerów, brak integracji armii, ogólnie niskie morale. Co więcej, takie wojsko jest mało elastyczne i podatne na korupcję. To, dlatego Rosji nie udało się odzyskać inicjatywy w tej wojnie. W lokalnym ujęciu mogą zadać straty Ukrainie, ale siła i sprzęt nie zrekompensują przewagi wynikającej

z lepszego przywództwa, wyszkolenia, taktyki i ducha walki.

**Czy jest możliwe, by NATO wysłało Ukrainie samoloty bojowe?**

Ukraina ciągle zgłasza zapotrzebowanie na samoloty bojowe. Nie wydaje mi się jednak, by miała faktycznie otrzymać myśliwce od państw Zachodu. Część tych samolotów jest produkacji rosyjskiej i choć teoretycznie można byłoby je przetransferować, to w praktyce niesłoby to za sobą konieczność daleko idących zmian polityki kilku państw NATO. Aby tak się stało, musiałaby się gwałtownie zmienić sytuacja w Ukrainie albo polityczna kalkulacja ryzyka eskalacji. W takim wypadku zachodni przywódcy byłiby bardziej skłonni do wysyłania skuteczniejszego, bardziej śmiercionośnego sprzętu.

Co prawda Putin groził eskalacją konfliktu, jeśli Zachód będzie udzielał pomocy wojskowej Ukrainie, ale nie zaatakował innych terenów ani sił NATO. Nie wykorzystał też broni masowego rażenia. Zamiast tego zaostriął ataki na ludność cywilną i niewojskową infrastrukturę, jednocześnie przyzwalając na barbarzyńskie okrucieństwa rosyjskiej armii. To wszystko łamie konwencje genewskie podpisane także przez Rosję. Według definicji ONZ są to zbrodnie wojenne.

**Na podstawie**  
La Razón

# „Net Zero” to koniec współczesnej cywilizacji. Naukowiec rozprawia się ze strachem przed CO2



JEDEN Z CZOŁOWYCH FIZYKÓW NUKLEARNYCH NA ŚWIECIE JEDNOZNACZNIE POTĘPIŁ PROJEKT POLITYCZNY „NET ZERO”. W OPUBLIKOWANYM NIEDAWNO ARTYKULE NAUKOWYM DR WALLACE MANHEIMER STWIERDZIŁ, ŻE BĘDZIE TO KONIEC WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI. PISZĄC O ENERGII WIATROWEJ I SŁONECZNEJ, PRZEKONYWAŁ, ŻE BĘDZIE TO SZCZEGÓLNIE TRAGICZNE, „...”, GDY TA NOWA INFRASTRUKTURA NIE TYLKO ZAWIEDZIE, ALE BĘDZIE KOSZTOWAĆ BILIONY, ZAŚMIECI DUŻE POŁACIE ŚRODOWISKA I BĘDZIE CAŁKOWICIE NIEPOTRZEBNA”. JAK PODKREŚLA PORTAL SUMMIT NEWS, WEDŁUG MANHEIMERA STAWKA JEST OGROMNA.

Dr Manheimer ma tytuł doktora fizyki Massachusetts Institute of Technology i 50-letnią karierę w badaniach jądrowych, w tym pracę w Oddziale Fizyki Plazmy w U.S. Naval Research Laboratory. Opublikował ponad 150 prac naukowych. Jego zdaniem „z pewnością nie ma żadnych naukowych podstaw”, aby oczekiwać kryzysu klimatycznego spowodowanego zbyt dużą ilością dwutlenku węgla w atmosferze w ciągu najbliższego stulecia lub później.

Naukowiec twierdzi, że nie ma powodu, dla którego cywilizacja nie może rozwijać się, korzystając z energii pochodzącej z paliw kopalnych, stopniowo przechodząc na energię jądrową.

## Ogromne wady zielonych technologii

Istnieje oczywiście coraz więcej opinii, które wskazują, że „król jest nagi”, jeśli chodzi o wszystkie modne zielone technologie. Samochody elektryczne, energia wiatrowa i słoneczna, wodór, przechowywanie akumulatorów, pompy ciepła - wszystkie mają ogromne wady i nie są w stanie zastąpić istniejących systemów bez destrukcyjnych konsekwencji.

Dr Manheimer zwraca uwagę, że zanim paliwa kopalne stały się powszechnie stosowane, energia była dostarczana przez ludzi i zwierzęta. Ponieważ produkowano tak mało energii, „cywilizacja była cienkim fornirem na

szczytce ogromnej góry ludzkiej nędzy i ubóstwa, fornirem utrzymywanym przez takie instytucje, jak niewolnictwo, kolonializm i tyrania”.

Ten argument wskazuje, dlaczego tak wielu bogatych, cnotliwych celebrytów opowiada się nie tylko za „Net Zero” (zerowa emisja netto), ale za „prawdziwym” zerem, z zakazem używania wszelkich paliw kopalnych. Król Karol III powiedział w 2009 r., że era konsumpcjonizmu i wygody dobiegła końca, choć monarcha posiadający wiele rezydencji najprawdopodobniej nie uważa, że tak desperackie ograniczenia dotyczą jego samego.

## Klimatyczny kompleks przemysłowy

Wallace Manheimer podkreśla, że paliwa kopalne dały ludziom ogromne korzyści, ale jego rola nie jest jeszcze zakończona. „Rozszerzenie korzyści współczesnej cywilizacji na całą rodzinę ludzką wymagałoby znacznie więcej energii, a także nowszych źródeł” - mówi naukowiec.

Zaznacza przy tym, że nacisk na fałszywy kryzys klimatyczny staje się tragedią dla współczesnej cywilizacji, która zależy od niezawodnej, niedrogiej i przyjaznej środowisku energii.

„Wiatraki, panele słoneczne i zapasowe baterie nie mają żadnej z tych cech” - cytuje jego wypowiedź portal summit.news.

Ten fałsz był forsowany przez to, co

zostało określone jako klimatyczny kompleks przemysłowy. Pracuje na niego wielu naukowców, większość mediów, przemysłowców i prawodawców. Ponadto - kontynuuje dr Manheimer - grupa ta w jakiś sposób zdołała przekonać część ludzi, że CO2 w atmosferze, gaz niezbędny do życia na Ziemi, który wydychamy z każdym oddechem, jest trucizną dla środowiska.

## Największe masowe złudzenie

Zdaniem Manheimera partnerstwo pomiędzy zainteresowanymi sobą firmami, politykami i alarmistami to „niecny sojusz”. Klimatyczny kompleks przemysłowy nie sprzyja dyskusji o tym, jak pokonać to wyzwanie w sposób, który będzie najlepszy dla wszystkich.

„Nie powinniśmy być zaskoczeni ani być pod wrażeniem, że ci, którzy stoją na straży zysków, są wśród najgłośniejszych polityków wzywających do działania” - powiedział.

Według niego to, nad czym historycy z pewnością będą się zastanawiać w przyszłych stuleciach, to jak głęboko wadliwa logika, przesłonięta sprytną i nieubłaganą propagandą, umożliwiła koalicji potężnych specjalnych interesów przekonanie niemal wszystkich na świecie, że CO2 jest trucizną niszczącą świat.

„Zostanie to zapamiętane jako

największe masowe złudzenie w historii świata - że CO2, dające życie roślinom, zostało przez pewien czas uznane za śmiertelną truciznę” - powiedział naukowiec.

## Ostateczne twierdzenia uczonych towarzystw

Portal summit.news zauważa, że duża część interesującej pracy dr Manheimera obala wiele modnych bredni otaczających upolitycznioną „ustaloną” naukę o klimacie.

„Jest to doskonała lektura. Omawiając niektóre z przeciwstawnych opinii, które obalają oczywiście fałszywe twierdzenia, mówi on, że jest »szczególnie przygnębiające« widzieć, jak uczone towarzystwa wysuwają ostateczne twierdzenia, gdy tak wiele przeciwstawnych informacji jest łatwo dostępnych. Zwraca uwagę, że w ciągu ostatnich 10 tys. lat Ziemia prawie na pewno była cieplejsza. Były cieplejsze i zimniejsze okresy, tak jak dzisiaj” - czytamy w publikacji.

„Aby znaleźć informacje inne niż dominujące, wystarczy skorzystać z Google’a” - mówi Manheimer, choć zauważa, że firma ta ostrzega, że nie będzie dostarczać informacji na temat „twierdzeń zaprzeczających, że długoterminowe trendy pokazują, iż globalny klimat się ociepla”.

Na podstawie Summit News





# Faktyczny koszt pojazdów elektrycznych

**W SWOJEJ NOWEJ KSIĄŻCE „VOLT RUSH: THE WINNERS AND LOSERS IN THE RACE TO GO GREEN” HENRY SANDERSON DOCHODZI DO WNIOSKU, ŻE PRZY OKAZJI „CZYSTYCH” SAMOCHODÓW ELEKTRYCZNYCH ROBI SIĘ WIELE BRUDNYCH INTERESÓW, A NA ZIELONEJ TRANSFORMACJI ZYSKUJĄ TAKŻE PODEJRZANE REŻIMY – INFORMUJE „FOREIGN POLICY”.**

Sanderson wspomina między innymi o kopalniach miedzi, w których do pracy wykorzystuje się dzieci, a także o kopalniach niklu, które usuwają tony produkowanych odpadów do morza. Opowiada o skorumpowanych biznesmenach i ulegających im afrykańskich politykach, a także zgarniających swoją dolę miliardach z Chin. Obraz kreślony przez autora mocno odbiega od sielanki, którą wciska się klientom Tesli.

„Volt Rush” polemizuje z obrazem pojazdów elektrycznych jako zbawców środowiska, za którymi nie stoją żadne koszty. Prawdą jest, że za ich sprawą można ograniczyć emisję gazów cieplarnianych, jednak to tylko część prawdy, bo za tym ograniczeniem idą inne szkody środowiskowe, a także geopolityczne, a koszt transformacji sięga dziesiątków miliardów dolarów, dotowanych przez rządy państwowe na całym świecie.

Książka Sandersona to wciągająca i zaskakująca historia o technologii uwikłanej w politykę i zwyczajną chciwość. Choć to reportaż, znajdziemy w nim wielu bohaterów - zarówno szlachetnych wizjonerów, jak i zwyczajnych bandytów. Na kartach „Volt Rush” spotkamy między innymi ultraortodoksyjnego Izraelczyka, eksploatującego Demokratyczną Republikę Konga na olbrzymią skalę, Chilijczyka, który ożenił się z córką dyktatora, by zostać litowym potentatem, niegdysiejszego kolegę Steve’a Jobsa, który uważa, że górnictwo może być zbawienne dla ludzkości czy miliardera z Chin, który kupił Airbusa A319, aby móc nim wozić żonę... i kochankę!

W książce wiele miejsca poświęcono bateriom, które są sercem samochodów elektrycznych. Centrum produkcji zaawansowanych baterii są Chiny. Sanderson pokazuje, że za przekształceniem chińskiej firmy Contemporary Amperex Technology Co. Ltd. (CATL) w globalnego lidera produkującego baterie do pojazdów elektrycznych stał państwowy protekcjonizm i duże dotacje. Ta polityka przemysłowa wpisała się świetnie w wyznaczony przez rząd chiński cel: zdominowanie produkcji i sprzedaży elektrycznych samochodów osobowych i ciężarowych. Według śmiałych planów do 2030 r. aż 40 proc. samochodów sprzedawanych w tym kraju ma mieć napęd elektryczny.

Przez kilka lat Pekin dotował tylko te samochody elektryczne, które miały chińskie akumulatory. Dzięki temu nie opłacało się wykorzystywać akumulatorów od zagranicznych producentów. W ten sposób wytworzył się chroniony rynek, który dał CATL przewagę nad producentami np. z Korei Południowej, którym wcześniej udało się osiągnąć wyższy poziom technologiczny i do dziś są konkurentami w skali globalnej.

Jednak kwestia rządowych pieniędzy i regulacji nie wyczerpuje powodów, przez które CATL osiągnęła tak duży sukces. Firma ta pasowała jednak idealnie do obranej w 2013 r. przez Xi Jinpinga polityki zwiększania krajowej przedsiębiorczości i podejmowania zagranicznych inwestycji przy jednoczesnym cięciu lokalnych kosztów. Założyciel CATL Robin Zeng odszedł z państwowej firmy, by kupić się na pracy nad bateriami. Współpracował z tajwańskim

naukowcem z IBM, ale później podpisał umowę z chińską spółką joint venture BMW - miał produkować akumulatory do aut elektrycznych. Wymagania BMW dotyczące baterii były bardzo rygorystyczne, dzięki czemu CATL mocno rozwinęła swoje technologie. Pozwoliło to podpisać umowy także z innymi producentami samochodów.

Obecnie CATL idzie śladami telekomunikacyjnego giganta Huawei Technologies Co. - dąży do dominacji w zakresie globalnej sprzedaży. To specyficzny przypadek, w którym Chiny nie naśladowały zachodnich firm, lecz same opracowały innowacyjne i przełomowe rozwiązania.

Chiny dominują na rynku nowych technologii z różnych powodów, ale rzadko wskazuje się na istotny czynnik w postaci bezwzględnej konkurencji krajowej, umożliwiającej obniżenie cen na rynku globalnym. Widzieliśmy to już na przykładzie energii solarnej: ceny materiałów i komponentów pochodzących z Chin były tak niskie, że producenci z USA, Japonii i Europy nie wytrzymywali konkurencji i bankrutowali. Ale dzięki temu panele słoneczne stały się przystępne cenowo i częściej wybierane na całym świecie. Rodzi się więc pytanie, czy należy ograniczyć albo zamknąć import technologii z Chin, by ochraniać lokalne rynki, czy może zwiększyć chiński import, by ochraniać lokalnych konsumentów. Gregory Nemet, specjalista ds. energii słonecznej z Uniwersytetu Wisconsin, określił obniżenie ceny energii słonecznej dzięki zastosowanemu przez Chińczyków cięciu kosztów, mianem „daru dla świata”.

Sanderson skrupulatnie opisuje mechanizmy chińskiego rynku technologicznego. Ma do tego dobre kwalifikacje, ponieważ pracował w Chinach jako reporter Bloomberg. Później został reporterem ds. surowców w „Financial Times”, a wreszcie objął stanowisko dyrektorskie w Benchmark Mineral Intelligence, firmie zajmującej się badaniem rynku minerałów, co zaznajomiło go z kopalniami nie tylko w Chinach, ale też w Chile czy Kongo.

Chińskie firmy mogły zdobyć swoją pozycję lidera na rynku pojazdów elektrycznych, tylko poprzez rozszerzenie swojej działalności na globalne górnictwo, bo krajowe surowce nie były wystarczające. To także odbyło się z udziałem rządowego finansowania. Stosowane w pojazdach elektrycznych baterie litowo-jonowe wykorzystują sporo litu, miedzi, kobaltu i niklu. Chiński przemysł wydobywczy nie zaspokajał zapotrzebowania na żaden z tych minerałów. Wywołało to zjawisko określone przez Sandersona jako „gorączka surowcowa”.

Do produkcji samochodów elektrycznych zużywa się mniej więcej trzykrotność miedzi potrzebnej przy produkcji tradycyjnych samochodów napędzanych benzyną. I to tylko, kiedy mówimy o samochodach osobowych, bo w przypadku elektrycznych autobusów zapotrzebowanie na miedź jest aż 16-krotnie wyższe. Wydobywanie miedzi pochłania natomiast sporo energii, która zazwyczaj pozyskiwana jest z elektrowni węglowych, zatem ogólny bilans emisji spalin, wcale nie jest tak korzystny dla pojazdów elektrycznych, jak można by sądzić.

Jak Chinom udało się osiągnąć pozycję lidera na rynku wymagającym minerałów, których nie ma na ich terytorium? „Volt Rush” dokładnie opisuje ten proces. I chociaż możemy - słusznie - spodziewać się tu działań niemoralnych, musimy przyznać, że pod tym względem Chiny wcale nie odstają od innych graczy na rynku górniczym. Na przykład Dan Gertler, ultraortodoksyjny poszukiwacz przygód z Izraela, nabył prawa do kongijskich złóż kobaltu i miedzi za niewielką część ich realnej wartości. Zrobił to, działając z ramienia towarowego giganta Glencore, wykorzystując swoje znajomości z kongijskim prezydentem Josephem Kabilą.

Amerykański Departament Sprawiedliwości ustalił, że w latach 2005-2015 Gertler przekazał łapówki o łącznej wysokości przekraczającej 100 mln dolarów, by w zamian uzyskać preferowane warunki dostępu do kongijskich kopalń. W 2017 r. Gertler został objęty sankcjami amerykańskiego Departamentu Skarbu.

Jednak i chińskie przedsiębiorstwa nabywały kongijski kobalt. Huayou Cobalt Co. poszło w stronę „wydobycia rzemieślniczego”. To trochę zabawne, mało trafne określenie ukute przez dziennikarzy, które opisuje dość drastyczny proceder skupowania surowca od górników, którzy nie są zatrudniani, tylko pracują na własną rękę - często bez odpowiedniego sprzętu i środków bezpieczeństwa.

## EKOLOGIA

Zarabiają w ten sposób dwa lub trzy dolary dziennie, a ryzyko jest ogromne. Do tej pracy często wykorzystuje się także dzieci. Sanderson wylicza, że już w 2019 r., 90 proc. kongijskiego kobaltu trafiało do Chin, a Huayou był jednym z większych dostawców.

W 2016 r. Amnesty International opisała warunki zatrudniania dzieci przez Huayou w raporcie zatytułowanym „This Is What We Die For”. W efekcie Apple przestało kupować surowce od tej firmy. Huayou odpowiedziało, zakładając Komitet Roboczy ds. Społecznej Odpowiedzialności Biznesu. Nagle jednym z celów firmy stało się przodowanie w etycznym wydobywaniu. Sanderson twierdzi jednak, że Huayou wciąż skupuje surowce od „rzemieślniczych górników”.

Tsingshan Holding Group to inna chińska firma zajmująca się sprowadzaniem zagranicznych surowców potrzebnych dla przemysłu samochodów elektrycznych. Specjalizuje się w pozyskiwaniu niklu z Indonezji. Jej założycielem jest Xiang Guangda, człowiek starający się raczej pozostawać w cieniu, mimo imponującej kolekcji Bentleyów i Hummerów oraz braku prawa jazdy.

Chińska wyprawa po nikiel zaczęła się od tego, że Tsingshan produkował stal nierdzewną i potrzebowało tego minerału, więc założył swój zakład w Indonezji, gdzie znajdują się spore złoża niklu. Indonezja szybko zrozumiała, jakie znaczenie ma jej nikiel, więc szybko zakazała jego eksportu. Wtedy Tsingshan, mający fabrykę na miejscu, stał się głównym beneficjentem takiego posunięcia. Gdy wzrosło zapotrzebowanie na pojazdy elektryczne i akumulatory do nich, chińska firma zaczęła wykorzystywać nikiel do produkcji baterii na terenie Indonezji. Kiedy pomysł okazał się sukcesem, w Indonezji pojawiły się kolejne chińskie firmy o podobnym profilu.

Fabryki - podobnie jak kopalnie - często zasilane są węglem. Zatem i nikiel wykorzystywany w bateriach pojazdów elektrycznych powstających w Indonezji powoduje emisję dwutlenku węgla do atmosfery. Sanderson szacuje, że w przypadku indonezyjskiego wydobywania i produkcji jest to ilość nawet trzykrotnie wyższa niż w fabrykach w Kanadzie czy Australii.

„Volt Rush” napisana jest w sposób rzetelny, a przy tym bardzo wciągający. Niestety brakuje w niej wielu potrzebnych analiz. Sanderson opisuje przykłady niszczenia środowiska naturalnego przy okazji wydobywania czy produkcji związanych z samochodami elektrycznymi, jednak nie przedstawia szczegółowych wyliczeń związanych z emisją spalin i innymi środowiskowymi zagrożeniami towarzyszącymi powstawaniu popularnych elektryków. Ten brak jest o tyle istotny, że przecież to właśnie domniemana „ekologiczność” pojazdów elektrycznych jest głównym aspektem napędzającym ich sprzedaż.

Byłoby zatem dobrze sporządzić swego rodzaju rachunek „środowiskowych kosztów życia” pojazdów elektrycznych. Musiałby on uwzględnić środowiskowe koszty wydobywania litu, kobaltu i innych

koniecznych minerałów, przeciętny okres użytkowania samochodu elektrycznego, a także faktyczne różnice w zakresie emisji między nim a pojazdem benzynowym.

Choć tych szacunków nie znajdziemy wewnątrz książki, to możemy je znaleźć gdzieś indziej. I to w wielu miejscach. Na przykład w ubiegłym roku Reuters wyliczył, że Tesla Model 3 w Stanach Zjednoczonych uzyskiwała przewagę ekologiczną nad Toyotą Corollą dopiero po przejechaniu prawie 22 tys. km. Odpowiada to średniemu rocznemu przebiegowi auta w USA.

Oczywiście takie wyliczenia są skomplikowane i kłopotliwe, choć znajdziemy ich sporo. Niestety Sanderson nie zajmuje się nimi w krytyczny sposób, a to wielka szkoda.

Książka daje też niewiele rozwiązań. Czy można zmniejszyć koszty środowiskowe produkcji pojazdów elektrycznych? Czy da się odebrać Chinom geopolityczną kontrolę nad tym rynkiem? Sanderson skupia się na zagadnieniu recyklingu baterii, ale sam zauważa, że ten krok nie będzie wystarczający, ponieważ nie uda się nadażyć za rosnącym popytem. Pewnym rozwiązaniem mogą okazać się kopalnie litu podobne do tej planowanej w angielskiej Kornwalii, która ma być zasilana zieloną energią geotermalną. To jednak nadal za mało.

Aby konkurować z Chinami, Zachód potrzebuje dobrze opracowanej polityki przemysłowej. Na poziomie krajowym musiałaby ona uwzględniać środki na badania, a także stymulację rodzimej produkcji. Stany Zjednoczone już uchwałyły dwie ustawy zmierzające w tę stronę, pozwalające na dofinansowanie produkcji półprzewodników oraz energii odnawialnej (w tym solarnej oraz pojazdów elektrycznych).

Dzięki tym ustawom pomoc mogą dostać amerykańskie firmy - a dzięki tym przepisom, wreszcie rozstrzygnięto wieloletni problem, a mianowicie: jak zdefiniować amerykańską firmę, która tego typu pomoc mogłaby otrzymać. Wcześniej za amerykańskie firmy uznawano te, których siedziba mieściła się na terenie USA. Obecnie jednak, aby firma była kwalifikowana jako amerykańska, musi umieścić na terenie Stanów Zjednoczonych swoją produkcję.

Rozwinięcie czystej energii na Zachodzie - zwłaszcza w Stanach - oznaczałoby zgodę na zacieśnienie więzi gospodarczych z Pekinem, czego USA nie chce robić. Jednak musimy przyznać, że Chiny w tej gałęzi osiągnęły przewagę technologiczną i potrzebujemy ich rozwiązań, inwestycji czy naukowców. Poprzez otwarcie się na Pekin, Stany Zjednoczone mogą zyskać przewagę w dłuższej perspektywie.

Chociaż „Volt Rush” nie omawia strategicznych planów przeobrażenia rynku pojazdów elektrycznych, to pozwala nam zrozumieć mechanizmy stojące za zieloną transformacją oraz uzmysłowić sobie koszty, jakie już teraz ponosimy.

**Na podstawie**  
Foreign Policy



## Tom Zhu zbawcą Tesli? Kim jest tajemniczy Chińczyk?

**CHIŃSKI SZEFE TESLI, TOM ZHU MA PRZEJĄĆ ZAKŁADY W AMERYCE PÓŁNOCNEJ I EUROPIE. TAK JAK BATMAN MA ROBINA, ELON MUSK MA TOMA ZHU. SZEFE TESLI W CHINACH BYŁ KLUCZEM DO SUKCESU I ZBAWCĄ BIZNESU SAMOCHODÓW ELEKTRYCZNYCH - PISZE HISZPAŃSKA GAZETA „EL ECONOMISTA”.**

Według informacji dziennika, Tom Zhu mógłby objąć kierownictwo nad montowniami i sprzedają producenta samochodów elektrycznych Tesla w Ameryce Północnej i Europie. Na taki awans 45-letni Chińczyk zasłużył solidną pracą i wysiłkiem, które Elon Musk docenia od wielu lat. Czy to on będzie następcą na tronie Tesli?

Zgodnie z informacjami opublikowanymi przez agencję prasową Reuters, ewentualna nominacja mogłaby umieścić na stanowisku globalnego wiceprezesa wciąż jeszcze szefa Tesli na Chiny, znajdującego się bezpośrednio za Elonem Muskiem w hierarchii Tesli. Kim jest ta nieznana postać?

### Pierwsza firma poza USA

Tom Zhu (Zhu Xiaotong) urodził się w Chinach, jest również obywatelem Nowej Zelandii. Ma tytuł Bachelor of Commerce i Computer Science uzyskany na Auckland University of Technology (Nowa Zelandia) oraz MBA z Duke's Fuqua School of Business w Północnej Karolinie (USA).

„Dołączył do Tesli na początku 2014 r., aby pomóc w budowie jej sieci Supercharger. Zhu szybko piął się po szczeblach kariery w firmie produkującej samochody elektryczne, zostając dyrektorem operacyjnym w Chinach pod koniec pierwszego roku pracy” - informuje agencja prasowa Bloomberg.

Pod jego okiem szybko powstała fabryka Tesli w Szanghaju - pierwsza firma poza USA. Jeszcze przed rozpoczęciem masowej produkcji pod koniec 2019 r. Zhu awansował na prezesa w Chinach.

„W lipcu ubiegłego roku został awansowany, aby nadzorować Teslę w rejonie Azji i Pacyfiku, gdy firma

rozszerzyła działalność na Tajlandię, Hongkong i Singapur. Zespół Zhu w Chinach otrzymał również pochwałę od Muska za pracę do późnych godzin nocnych, aby utrzymać fabrykę w Szanghaju działającą podczas zamknięcia spowodowanego pandemią” - odnotowały portale informacyjne.

Warto podkreślić, że rynek azjatycki ma ogromne znaczenie - ponad 710 tys. samochodów, które Tesla wyprodukowała w Chinach w 2022 r., stanowiło około 52 proc. globalnej produkcji firmy.

### Kamizelka odbłaskowa i kask

Przywiązanie Zhu do Tesli widać nawet w jego stroju, gdyż prawie zawsze ubrany jest w ubrania z logo firmy Muska. Budzi się również wcześniej, aby być w kontakcie ze swoimi amerykańskimi współpracownikami, zanim skończą pracę. Większość czasu spędza na zwiedzaniu linii produkcyjnych w różnych zakładach i rozmowach z inżynierami „w celu rozwiązania problemów technicznych”.

„W naszej firmie większość rzeczy robi się ręcznie, brudząc sobie przy tym ręce” - mówi Zhu, wyjaśniając, dlaczego często nosi kamizelkę odbłaskową i kask.

Jak na razie Tesla nie ogłosiła nominacji Zhu oficjalnie. Reuters przejrzał jednak wewnętrznie opublikowany schemat organizacyjny koncernu samochodowego i potwierdził spodziewaną zmianę u dwóch osób, które też go widziały. Według agencji prosili o nieujawnianie ich tożsamości, ponieważ nie byli upoważnieni do omawiania tej sprawy.

**Na podstawie**  
El Economista

# OZE – REPUBLIKA CZESKA MA PROBLEM Z WĘGLEM

**NADAL GŁÓWNYM SUROWCEM ENERGETYCZNYM U NASZYCH POŁUDNIOWYCH SASIADÓW JEST WĘGIEL BRUNATNY I KAMIENNY, CHOĆ OD PONAD DZIESIĘCIU LAT PRÓBUJE SIĘ TEN STAN ZMIENIĆ. W ODRÓŻNIENIU OD POLSKI ZNACZĄCY UDZIAŁ W MIKSIE ENERGETYCZNYM KRAJU MA ENERGETYKA JĄDROWA.**

Zgodnie z danymi opublikowanymi w czerwcu 2022 r. przez czeski Urząd Regulacji Energetyki w 2021 r., całkowita produkcja energii elektrycznej brutto osiągnęła w Czechach wartość 84,9 TWh, co oznacza roczny wzrost o 3,5 TWh (+4,3 proc.) w stosunku do 2020 r. Największą zmianę rok do roku w produkcji energii elektrycznej brutto odnotowały elektrownie węglowe, które wygenerowały roczny wzrost o 3,4 TWh (+9,8 proc.), pomimo że ich moc zainstalowana spadła do 9,5 GW, co oznacza spadek o 0,5 GW (-5,3 proc.). Był on spowodowany głównie wyłączeniem elektrowni Mělník III.

Jak podaje czeski koncern energetyczny ČEZ, elektrownia Mělník pierwotnie składała się z trzech jednostek technologicznych EMĚ I, EMĚ II, EMĚ III, budowanych stopniowo na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, jako kompleks elektrowni kondensacyjnych opalanych węglem brunatnym, transportowanym pociągami z kopalń północno i zachodnioczeskich. Obecnie moc zainstalowana bloków w Mielniku wynosi cztery razy po 60 MW i dwa razy po 110 MW. W 2021 r. wyłączono jeden z największych bloków węglowych w Republice Czeskiej, elektrownię Mělník III o mocy zainstalowanej 500 MW. Stało się to po 40 latach eksploatacji i zgodnie ze zobowiązaniami Grupy ČEZ w zakresie dekarbonizacji, która chce zmniejszyć udział węgla w całkowitej produkcji energii elektrycznej do 2025 r. do 25 proc. i kolejno do 12,5

proc. w 2030 r. Całkowite zakończenie produkcji ciepła pochodzącego ze spalania węgla jest zaplanowane na 2030 r.

Warto dodać, że blok energetyczny Mělník III był jednym z najbardziej ekonomicznych i w trakcie eksploatacji dostarczał do sieci 77127563 MWh, co pokryłoby obecne zużycie energii elektrycznej w Czechach przez ponad 15 miesięcy. Jak podano, do 2030 r. zakład w Mielniku będzie produkował wyłącznie ze źródeł niskoemisyjnych. W 2021 r. produkcja energii elektrycznej w Czechach wzrosła, także w elektrowniach jądrowych o 0,7 TWh (+2,3 proc.), w elektrowniach wodnych o 0,3 TWh (+12,3 proc.) oraz w elektrowniach gazowych i spalinowych o 0,1 TWh (+3,7 proc.). Elektrownie gazowe i spalinowe odnotowały wzrost mocy zainstalowanej o 2,2 proc. Natomiast jak podał URE, w 2021 r. największe spadki w produkcji energii elektrycznej brutto odnotowano w elektrowniach parowo-gazowych, bo o 0,8 TWh (-13,3 proc.). Wzrosła natomiast produkcja energii elektrycznej brutto z węgla brunatnego o 2,3 TWh (+8 proc.), a z węgla kamiennego o 0,8 TWh (+44,3 proc.) rok do roku.

## Energetyka jądrowa

W Republice Czeskiej działają dwie elektrownie jądrowe, Dukovany i Temelín. W 2021 r. wyprodukowały one 30731,2 GWh energii brutto, przy całkowitej zainstalowanej mocy 4290 MW. Elektrownia Jądrowa Dukovany

o mocy zainstalowanej w czterech blokach po 510 MW, oddana została do użytku w latach 1985-1988. Natomiast w latach 2002-2003, w Elektrowni Jądrowej Temelín zainstalowano dwa bloki po 1050 MW. Elektrownia Dukovany od uruchomienia w 1985 r. wyprodukowała łącznie 493,69 TWh energii elektrycznej. Obie elektrownie są eksploatowane przez ČEZ.

Jak podano, w grudniu minionego i w styczniu tego roku Temelín osiągnął najwyższą miesięczną produkcję w historii. W styczniu elektrownia wytworzyła 1,6 TWh energii elektrycznej. Według ČEZ jest to wynik wcześniejszych modernizacji i sprawnego działania. Pomogła również zimowa pogoda, która tradycyjnie sprzyja pracy elektrowni jądrowych. W ciągu dwóch miesięcy Temelín wyprodukował tyle energii elektrycznej, ile wystarczyłoby dla południowoczeskich gospodarstw domowych przez ponad dwa lata. Obie elektrownie są największym w Czechach źródłem czystej energii elektrycznej, a tym samym znacząco przyczyniają się do bezemisyjnej produkcji Grupy ČEZ i dzięki nim około 20 mln ton CO<sub>2</sub> nie jest co roku emitowanych do atmosfery.

## W drodze do OZE

Zgodnie z danymi URE produkcja energii elektrycznej z gazu ziemnego wzrosła w 2021 r. o 0,4 TWh (+6,6 proc.) w porównaniu do 2020 r. Przy czym produkcja energii elektrycznej brutto ze źródeł odnawialnych wzrosła rok do roku o 255 GWh (+2,5 proc.). Produkcja energii

elektrycznej z farm wiatrowych spadła o 98 GWh (-14 proc.). Produkcja energii elektrycznej z elektrowni fotowoltaicznych, również spadła o 84 GWh (-3,7 proc.) oraz z biogazu i gazów wysypiskowych (-0,1 proc.). Z kolei w przypadku pozostałych źródeł odnawialnych produkcja energii elektrycznej wzrosła w stosunku do 2020 r., najbardziej w przypadku dużych elektrowni wodnych (w tym o mocy zainstalowanej powyżej 10 MW) o 217 GWh (+22,5 proc.). W przypadku biomasy produkcja energii elektrycznej wzrosła o 166 GWh (+6,6 proc.), a jeśli chodzi o małe elektrownie wodne o 48 GWh (+4 proc.), a z wykorzystania biodegradowalnych odpadów komunalnych o 8 GWh (+6,6 proc.).

Jak podaje Ministerstwo Przemysłu i Handlu, najważniejszym krajowym źródłem energii odnawialnej w Czechach jest biomasa, zwłaszcza w zakresie produkcji ciepła. Spośród pozostałych OZE największe łączne moce mają zainstalowane elektrownie fotowoltaiczne (ok. 2070 MW w 2021 r.). Choć moc zainstalowana elektrowni wodnych (z wyłączeniem elektrowni szczytowo-pompowych) wynosi prawie połowę, wyprodukowały one w 2021 r. o 12 proc. więcej energii elektrycznej (2400 GWh), co oznacza ponad dwukrotnie większe wykorzystanie mocy zainstalowanej w porównaniu z PVPP.

W 2021 r. udział OZE w zużyciu energii elektrycznej wyniósł 14,8 proc., natomiast w sektorze ciepłownictwa i produkcji chłodu 23,5 proc. Rząd stara się promować fotowoltaikę i jak podał portal „Informace OZE” w czerwcu 2022 r. otwarto programy na rzecz nowych odnawialnych źródeł energii, w tym program OZES+, który wspiera budowę systemów fotowoltaicznych na dachu lub poddaszu firm. W ramach tego programu możliwe jest uzyskanie dotacji dla elektrowni o mocy do i powyżej 1 MWp.

Odnawialne źródła energii odgrywają i będą odgrywać ważną rolę w transformacji energetycznej, ale Republika Czeska ma ograniczony potencjał rozwoju oraz wykorzystania zasobów odnawialnych, ze względu na warunki naturalne i wymogi ochrony środowiska. Jednocześnie można spodziewać się wzrostu zapotrzebowania na dostawy energii elektrycznej wraz z rosnącym znaczeniem elektromobilności i konsumpcji. Dlatego, jak twierdzą specjaliści, energia jądrowa pozostanie kluczowym filarem czeskiego mixu energetycznego w XXI wieku.



# PŁACĄ AZJATYCKIM DOSTAWCOM ODZIEŻY MNIEJ NIŻ WYNOŚZĄ ICH KOSZTY

**KILKA MAREK ODZIEŻOWYCH ZOSTAŁO OSKARŻONYCH O NIEETYCZNE PRAKTYKI. WSKAZAŁO NA TO BADANIE PRZEPROWADZONE PRZEZ UNIWERSYTET W ABERDEEN I BRYTYJSKĄ ORGANIZACJĘ TRANSFORM TRADE, PROWADZĄCĄ KAMPANIĘ NA RZECZ SPRAWIEDLIWEGO HANDLU. BADANIE DOTYCZYŁO OKRESU OD MARCA 2020 DO GRUDNIA 2021 R. SPRAWĘ OPISUJE INDYJSKI PORTAL WION, POWOŁUJĄC SIĘ NA DONIESIENIA „GUARDIANA”.**

Badanie Uniwersytetu w Aberdeen i Transform Trade wykazało, że większość bangladeskich dostawców Lidl, Zary (Inditexu), H&M, Next, a także Tesco i Aldi otrzymuje wciąż te same stawki, które obowiązywały jeszcze przed pandemią COVID-19. Przez ten czas jednak ich wydatki na surowce i produkcję wzrosły znacząco i nadal rosną. W rezultacie dostawcom odzieży płacono za towar mniej niż wynosiły faktyczne koszty produkcji. W badanym okresie, od marca 2020 do grudnia 2021 r., anulowano także część zamówień. To wszystko utrudniało fabrykom spełnienie krajowych wymogów dotyczących płacy minimalnej.

W badaniu wzięło udział tysiąc producentów odzieży z Bangladeszu. Wśród nich 19 proc. dostawców Lidla, 11 proc. Inditexu, 9 proc. H&M i 8 proc. Next dostarczało towar do Wielkiej Brytanii.

## Więksi mniej etyczni

Badanie wykazało też, że większe firmy, czyli takie, które zaopatrują się w 15 lub więcej fabrykach, częściej niż te mniejsze dopuszczały się nieetycznych praktyk. Chodziło tu o opóźnienia płatności lub anulowanie zamówień.

Co ciekawsze, to te większe firmy były uczestnikami brytyjskiego Ethical Trading Initiative - stowarzyszenia przedsiębiorstw, organizacji pozarządowych i związków zawodowych, utworzonego w celu zapewnienia zgodności z międzynarodowymi standardami pracy w globalnych łańcuchach dostaw firm członkowskich.

Z „Guardianem” rozmawiała na ten temat Fiona Gooch, starszy doradca ds. polityki w Transform Trade. Opowiada się ona za powołaniem organizacji nadzorującej rynek mody. Organizacja taka monitorowałaby relacje między dostawcami a sklepami, sprzedającymi rocznie towary o wartości ponad 1 mld funtów, podobnie jak robi to Grocery Supply Code of Practice. „Te badania to sygnał alarmowy” - zauważyła Gooch, twierdząc, że potrzebna jest organizacja typu watchdog na rynku mody, „aby powstrzymać niedopuszczalne praktyki zakupowe detalistów odzieżowych korzystających

z dużych rynków konsumenckich”.

„Tylko wtedy, gdy dostawcy są w stanie planować z wyprzedzeniem, mając pewność, że będą zarabiać zgodnie z oczekiwaniami, mogą zapewnić dobre warunki pracy dla swoich pracowników” - stwierdziła.

## Firmy się bonią

Na raport badaczy odpowiedział Lidl. W swoim oświadczeniu „zobowiązał się do zapewnienia minimalnych płac w swoim łańcuchu dostaw i zapewnienia zrównoważonego planowania wstępnego produkcji towarów tekstylnych”. Lidl napisał też, że „bardzo poważnie traktuje swoją odpowiedzialność wobec pracowników w Bangladeszu i innych krajach i jest zaangażowany w zapewnienie, że podstawowe standardy społeczne są przestrzegane w całym łańcuchu dostaw”.

Wypowiedział się także Next, obalając sugestię, że jego dostawcy są opłacani tak samo (lub mniej) niż przed pandemią. Firma twierdzi, że zapłaciła im więcej. Stwierdziła, że pamięta o rosnących kosztach i jej marże zysku pozostały stabilne, podczas gdy ceny

dla klientów wzrosły.

Bronił się także Inditex, twierdząc, że brał udział w międzynarodowych inicjatywach promujących sektor odzieżowy, szczególnie pracowników produkcyjnych.

Jedynie Primark przyznał, że był zmuszony do anulowania niektórych zamówień, gdy praktycznie wszystkie jego sklepy musiały zostać zamknięte na jakiś czas z powodu pandemii. Twierdził jednak, że podjął wysiłek, aby pomóc pracownikom. „W kwietniu 2020 r. utworzyliśmy fundusz płac w wysokości ponad 22 mln funtów, którego

celem jest wspieranie zdolności dostawców do płacenia swoim pracownikom i z którego dostawcy z Bangladeszu z zamówieniami na odzież, które miały być przekazane, otrzymaliby płatność w ciągu 30 dni od anulowania”.

**Na podstawie**  
WION

## OZE – REPUBLIKA CZESKA MA PROBLEM Z WĘGLEM CD.

### Magazynowanie energii

Dlouhé Stráně - elektrownia szczytowo-pompowa ČEZ wybudowana w miejscowości Hrubý Jeseník, to największa elektrownia wodna w Czechach - jej moc zainstalowana wynosi 650 MW i może zgromadzić 3,7 GWh. Dzięki wymianie jednego z wirników w 2018 r. roczna produkcja wzrosła o 7 GWh. Instalacja nowego wirnika ze Słowenii o średnicy 4,5 m i wadze 40 ton, kosztowała 150 mln koron czeskich. W 2021 roku poziom pracy zbiornika górnego wzrósł o 70 cm, co pozwoliło zwiększyć ilość zmagazynowanej energii. Tworzone są też akumulatorowe magazyny energii. Jak podał portal „Seznam Zprawy” w 2019 r. uruchomiono duży magazyn energii w miejscowości Planá, zbudowany przez firmę Siemens dla firmy ciepłowniczej C-Energy Planá. Obiekt ma moc 4 MW i gromadzi 2,5 MWh energii. Firma twierdzi, że przeciętne czeskie gospodarstwo domowe mogłoby z tego magazynu zasilać swój sprzęt elektryczny, prawie przez rok.

Zużycie energii elektrycznej brutto w 2021 r. w Republice Czeskiej wzrosło do 73,7 TWh (+3,2 proc.). W odniesieniu do gospodarstw domowych zużycie wzrosło o 1,3 TWh (+8,1 proc.). Podobnie jak w latach ubiegłych w 2021 r. utrzymywało się trwale ujemne saldo importu oraz eksportu energii elektrycznej i za cały rok wyniosło 11,1 TWh. Oznacza to wzrost rok do roku o 0,9 TWh (+9,1 proc.).

**Autor**  
NowyŚwiat24.com.pl, Bohdan Szafranski



Kilka marek odzieżowych zostało oskarżonych o nieetyczne praktyki. Badanie Uniwersytetu w Aberdeen i Transform Trade wykazało, że większość bangladeskich dostawców Lidla, Zary (Inditexu), H&M, Next, a także Tesco i Aldi otrzymuje wciąż te same stawki, które obowiązywały jeszcze przed pandemią COVID-19.

# Po prostu zarekwirowali dom

**DO SKANDALICZNEJ SYTUACJI DOSZŁO WE FRANCJI. PRZEZ LEWICOWYCH AKTYWISTÓW, STARSZE MAŁŻEŃSTWO STRACIŁO WŁASNY DOM. JAK DONOSI PORTAL SUMMIT.NEWS, NIERUCHOMOŚĆ ZOSTAŁA ODEBRANA WŁAŚCICIELOM, BY ZAKWATEROWAĆ TAM UCHODźCÓW. WNUK POSZKODOWANYCH OSTRZEGA, ŻE ZGODA NA TAKIE DZIAŁANIA MOŻE „PROWADZIĆ DO PRAWDZIWYCH TRAGEDII”.**

Nie wszystkim Francuzom podoba się sposób, w jaki rząd traktuje osoby ubiegające się o azyl. Swoje niezadowolenie okazują w rozmaity sposób. Ostatnio jednak podjęli oni drastyczne działania.

## Bo stał pusty?

Członkowie organizacji Maison du Peuple (Dom Ludowy) włamali się do domu dwojga starszych ludzi mających odpowiednio 87 i 89 lat, aby zakwaterować w nim migrantów. Chociaż nieruchomość stoi obecnie pusta, bo właściciele przebywają w domu opieki, jest to wciąż jednak własność prywatna.

Serwis Remix news opisał sprawę tak: „zarekwirowali nieruchomość w pobliżu parku Grand-Blottereau w mieście Nantes twierdząc, że nie mają innego wyjścia po tym, jak władze nie odpowiedziały na ich obawy, dotyczące braku tymczasowych mieszkań dostępnych dla osób ubiegających się o azyl”.

Organizacja wydała oświadczenie. Zarzuciła w nim rządowi, że nie zajął się odpowiednio jej obawami dotyczącymi sytuacji nowych migrantów przybywających na ten teren. „To z tego powodu, a także z braku innych wyborów, pomimo naszej niechęci, zajmujemy teraz prywatny dom, pusty i opuszczony od ponad roku” - napisano.

Obecnie przejętą nielegalnie posiadłość zamieszkują dwie syryjskie rodziny oraz kongijska rodzina z trójką dzieci.

## W imię sprawiedliwości?

W powyższej sytuacji nasuwa się pytanie: czy we Francji nadal obowiązują rządy prawa? Zadaje je też wnuk właścicieli domu, potępiając przy tym „niedopuszczalną i nielegalną sytuację”.

„Czy powinniśmy być w stanie sami egzekwować sprawiedliwość?” - zapytał wprost. Ostrzegł przy tym, że „bezczyńność władz publicznych i nielegalne przejęcia przez wojownicze stowarzyszenia mogą prowadzić do prawdziwych tragedii”.



„Stowarzyszenie nie ma prawa zastępować władz publicznych i rekwirować mieszkań. Nieświadomie narażają też na niebezpieczeństwo ludzi, których chcą przesiedlić” - dodał.

Skoro działacze uważają, że po prostu można osiedlić bezkarnie azylantów w czyimś domu bez zgody właścicieli, to może powinni raczej zacząć rekwirować w tym celu rezydencje bogatych globalistów, którzy popierają masową migrację? - zauważa Summit news, życząc działaczom powodzenia w takich działaniach.

## „Cudowne” korzyści płynące z różnorodności

We Francji mówi się o dobru płynącym z mieszania obcych kulturowo nacji. Efekty są widoczne: w styczniu w wyniku ataku nożem na dworcu Gare du Nord w Paryżu przez człowieka wykrzykującego arabskie frazy, zostało rannych kilka osób. A stało się to teraz rutynowym zdarzeniem w tym kraju.

Paryska policja przyznaje, że jest zaniepokojona masową liczbą przestępstw popełnianych przez młodocianych migrantów w stolicy.

„Okolo 2 tys. rzekomych nieletnich migrantów żyje na ulicach Paryża i stało za nieproporcjonalną liczbą przestępstw w ostatnich latach, w tym 30 proc. włamań, 44

proc. kradzieży kieszonkowych i 32 proc. rabunków z użyciem przemocy w 2020 r.” - donosi serwis Breitbart.

Migranci czują się najwyraźniej bezkarni, podczas gdy żyjący francuski autor Michel Houellebecq może mieć kłopoty prawne po tym, jak Wielki Meczet w Paryżu złożył skargę na niego, gdyż pozwolił sobie stwierdzić, że Francuzi po prostu chcą, aby muzułmańscy migranci „przestali ich okradać i atakować”.

## Na podstawie Summit News

## Ukraina/ Podolak: tylko 9 proc. światowych firm odeszło z Rosji w trakcie roku wojny

**Doradca prezydenta Ukrainy Mychajło Podolak ocenił w sobotę, że w trakcie trwającej blisko rok agresji rosyjskiej na Ukrainę wycofało się z Rosji dziewięć procent firm światowych, a niektóre banki zachodnie odniosły w Rosji w tym czasie duże zyski.**

“Prawie rok wojny i tylko 9 proc. z blisko półtora tysiąca światowych firm opuściło rynek Federacji Rosyjskiej. Wśród firm zachodnich, które nadal pracują w Rosji

najwięcej jest niemieckich (19,5 proc.), 12,4 proc. to firmy amerykańskie, a 7 proc. - japońskie” - napisał Podolak na Twitterze.

“Niektóre banki zachodnie w ciągu roku wojny na pełną skalę odniosły nadwyżki w Rosji. Raiffeisen zwiększył dochody w Rosji o 313 procent” - napisał Podolak. Oceniał, że za sprawą podatku zapłaconego w Rosji bank ten oddał państwu rosyjskiemu kwotę 94,8 mln euro. Zdaniem doradcy Zełenskigo “to jest podatek na wojnę, na zabijanie

Ukraińców”. Podolak argumentował, że “działając w FR, firmy międzynarodowe płacą podatki do budżetu rosyjskiego, które są wykorzystywane dla produkcji (rosyjskiego) kompleksu przemysłowo-obronnego”.

Ponadto - według niego - firmy działające w Rosji wspierają działania na rzecz mobilizacji na wojnę. “Zgodnie z nowymi rosyjskimi przepisami korporacje działające w Rosji są zmuszone wspierać wezwania pracowników do armii i finansować ich wyposażenie

# POLSKI PŁYWAJĄCY TERMINAL LNG

ZAOPATRZENIE W LNG POTRZEBUJE SPECJALISTYCZNYCH  
JEDNOSTEK – PŁYWAJĄCYCH TERMINALI, ALE NIE TYLKO.

**W połowie listopada ubiegłego roku, media obiegrała informacja o podłączeniu do sieci gazowej w porcie w Wilhelmshaven pierwszego niemieckiego pływającego terminalu gazu skroplonego. Statek typu FSRU (od angielskiego; Floating Storage Regassification Unit) zainstalowano w rekordowym czasie, umożliwiającym dostawy jeszcze w grudniu 2022 r. W efekcie bezpośrednich następstw rosyjskiej agresji w Ukrainie i szantażu gazowego wpływającego na bezpieczeństwo energetyczne Europy, sprawa dywersyfikacji źródeł dostaw gazu stała się priorytetem, a pozyskanie błękitnego paliwa ze wszystkich dostępnych źródeł doznało bezprecedensowego przyspieszenia.**

Jeszcze w marcu ub.r., a więc niespełna po miesiącu od rosyjskiej agresji, Bundestag uchwalił prawo obligujące do zapelnienia magazynów gazu do min. 90 proc. ich pojemności przed 1 listopada i utrzymania 40 proc. zapasu w lutym roku 2023. Terminal w Wilhelmshaven planowano pierwotnie ukończyć w roku 2022, a jeszcze w 2019 wybrano największą tego typu jednostkę FSRU. Statek został zbudowany przez Japoński MOL i jest zdolny dostarczyć 10 miliardów metrów sześciennych gazu naturalnego rocznie. Jednak kontrakt nie został zrealizowany, ze względu na panujące

wówczas przekonanie, że połączenia gazowe z Rosją przez Nord Stream 1 oraz Nord Stream 2, gwarantują pewność ciągłości dostaw taniego gazu.

W obliczu wojny, przerwania dostaw i uszkodzenia obu nitek bałtyckiego gazociągu, niemieckie władze stanęły w obliczu konieczności powrotu do koncepcji zakładającej wykorzystanie magazynów pływających, jako najszybszej metody zbudowania alternatywnej infrastruktury transmisyjnej. Do chwili obecnej zakontraktowano pięć jednostek typu FSRU, które w wytypowanych lokalizacjach uzupełnią niemiecką infrastrukturę zaopatrzenia w gaz. Wszystkie jednostki zakontraktowano u sprawdzonych armatorów, na podstawie wieloletnich czarterów. Z innego rozwiązania skorzystały Włochy, które uznały, że pewność dostaw zapewni jedynie zakup specjalistycznych jednostek i włączenie ich do infrastruktury gazowej.

W odróżnieniu od Niemiec i pozostałych krajów europejskich Polska w porę zakończyła budowę rurociągu podmorskiego Baltic Pipe, który w dużym stopniu ma uzupełnić krajowe zapotrzebowanie gazem z Norwegii. Jednak i ten rurociąg nie jest wolny od zagrożeń natury dywersyjnej podobnych do tych, które spotkały Nord Stream.

Potrzebą chwili jest więc możliwie

szybkie włączenie w krajowy system zaopatrzenia w gaz pływającego terminalu FSRU. Polska dołączyłaby do elitarnej grupy krajów, które mają możliwości magazynowania i dystrybucji gazu naturalnego do państw w naszej części Europy. Wśród tych krajów już od 2014 roku jest Litwa. Terminal „Independence” w Kłajpedzie zapewnia dostawy na poziomie ok. 4 mld metrów sześciennych gazu rocznie. W przeszłości wiele państw deklarowało zamiar bycia gazowym hubem, tylko nielicznym się to udało.

## Wielkie program i dwa podmioty

Postanowiliśmy bliżej przyjrzeć się uwarunkowaniom dotyczącym realizacji takiej inwestycji w Polsce, która zdaniem analityków rynku może efektywnie zagospodarować nawet dwa terminale FSRU. Z pytaniami w tej sprawie zwróciliśmy się do Polskiego Funduszu i GAZ-SYSTEM.

## Perspektywa PFR

**Odpowiedzi na nasze pytania otrzymane od Michała Witkowskiego, dyrektora Departamentu Komunikacji Korporacyjnej PFR**

**Jak to się stało, że po wielu miesiącach „szumu medialnego”, w czasie których budowę statku FSRU deklarował najpierw GAZ-SYSTEM, a potem PGNiG, to w końcu Polski Fundusz Rozwoju stał się**

## właścicielem tego projektu?

Gospodarzem programu FSRU jest GAZ-SYSTEM. Rolą PFR (wspólnie z armatorem doświadczonym w budowie i operowaniu terminalami FSRU, jako udziałowcem mniejszościowym) jest zakup jednostki w stoczni, nadzór nad jej budową, a następnie odbiór, testy oraz rozpoczęcie działalności operacyjnej w zakresie odbioru i regazyfikacji skroplonego gazu ziemnego dla GAZ-SYSTEM.

**Patrząc z perspektywy tego, co robi Europa Zachodnia w kontekście budowy nowych pływających terminali gazu LNG oraz tego, jak szybko będą one stawiane, jak wygląda aktualny harmonogram Państwa projektu?**

Harmonogram projektu zakłada rozpoczęcie działalności regazyfikacyjnej przez GAZ-SYSTEM w styczniu 2028 roku.

**Z jakich źródeł i w jaki sposób będzie finansowany polski projekt oraz czy Państwo planują pozyskać do tej inwestycji partnerów – a jeśli tak, to jakich i jaka będzie ich rola?**

W zakresie samego terminala FSRU projekt będzie finansowany wkładami kapitałowymi przez PFR Fundusz Inwestycyjny FIZAN oraz naszego Partnera (stosownie do objętych udziałów) i długiem bankowym. Za

strukturyzację finansowania pozostałej części infrastruktury wchodzącej w zakres programu, odpowiada GAZ-SYSTEM.

**Projekt budowy pływającego terminalu LNG był zainicjowany już kilka lat temu i do tej pory nie udało się tego projektu zrealizować. Czy dziś można już z całą stanowczością powiedzieć, że ten projekt będzie na pewno realizowany?**

Aktualnie PFR realizuje wszelkie działania mające zapewnić dostarczenie nowo wybudowanego pływającego terminalu FSRU do Zatoki Gdańskiej w drugiej połowie 2027 roku.

**Patrząc od strony bezpieczeństwa energetycznego państwa polskiego oraz dywersyfikacji zapasów gazu, czy przewidywana jest budowa więcej niż jednego terminalu FSRU?**

Infrastruktura towarzysząca (falochron, nabrzeże, połączenie gazowe) będzie zaprojektowana i realizowana na dwie jednostki FSRU. Decyzja w przedmiocie zamówienia i uruchomienia drugiego terminalu leży w gestii GAZ-SYSTEM.

**Czy nie brali Państwo pod uwagę zakupu albo czarteru istniejącej jednostki, w celu przyspieszenia realizacji tego projektu i wcześniejszego oddania do realizacji?**

Harmonogram realizacji projektu został określony przez GAZ-SYSTEM i odpowiada aktualnym potrzebom oraz poziomowi rozbudowy systemu gazowego w Polsce.

**Punkt widzenia z perspektywy GAZ-SYSTEM**

Całości obrazu, który wyłania się z odpowiedzi uzyskanych od PFR dopełniają informacje uzyskane u źródła, a mianowicie u merytorycznego gospodarza tematu, którym jest GAZ-SYSTEM. Polski koncern działa w zupełnie innych warunkach niż opisane we wstępie artykułu podmioty

niemieckie. Niemcy dysponują bowiem wcześniej rozbudowywaną infrastrukturą w ramach projektów Nord Stream 1 i 2. W Polsce uruchomienie pływającego terminalu LNG typu FSRU wiąże się także z koniecznością realizacji projektu infrastruktury przesyłowej.

**Odpowiedzi na nasze pytania otrzymane od Iwony Dominiak, rzecznika prasowego GAZ-SYSTEM**

**Znając dość długą historię prób realizacji tego projektu, jakie działania zostały już zrealizowane w obecnej fazie i jakie są planowane w kolejnych fazach projektu?**

Projekt FSRU to obecnie część lądowa, obejmująca budowę gazociągów przesyłowych pomiędzy Gdańskiem a Gutorzynem oraz część podmorska, polegająca na wybudowaniu infrastruktury terminala, tj. stanowiska postojowego dla statku i gazociągu podmorskiego, łączącego stanowisko postojowe z krajową siecią przesyłową. Przedsięwzięcie znajduje się w fazie projektowej, której celem jest uzyskanie niezbędnych decyzji i pozwoleń administracyjnych, do pozwolenia na budowę włącznie.

Obecnie mamy komplet decyzji lokalizacyjnych dla wszystkich trzech gazociągów lądowych, przy czym gazociąg Kolnik-Gdańsk posiada już pozwolenie na budowę. Równolegle prowadzone są działania skoncentrowane na pozyskaniu jednostki FSRU.

**Za jaki zakres tego projektu będzie odpowiedzialna firma GAZ-SYSTEM wiedząc, że Polski Fundusz Rozwoju realizuje zakres związany z budową i dostarczeniem jednostki FSRU?**

GAZ-SYSTEM jest odpowiedzialny za wybudowanie gazociągu podmorskiego w Zatoce Gdańskiej oraz ok. 250 km gazociągów lądowych, których celem będzie rozprowadzenie gazu LNG odebranego i zregazyfikowanego w Terminalu

FSRU w Gdańsku do regionu centralnej Polski, do tłoczni w Gutorzynie. Obecnie pomiędzy GAZ-SYSTEM a Polskim Funduszem Rozwoju prowadzone są rozmowy dotyczące jednostki FSRU.

**Czy GAZ-SYSTEM ma odpowiednie kompetencje i zapewnione finansowanie, umożliwiające realizację tego przedsięwzięcia?**

GAZ-SYSTEM ma doświadczenie i kompetencje związane z budową i operowaniem Terminalem LNG w Świnoujściu i m.in. na tej bazie rozwija projekt FSRU. W zakresie finansowania GAZ-SYSTEM ma pełne wsparcie ze strony właściciela - Skarbu Państwa.

**Jeśli GAZ-SYSTEM będzie czarterował statek od jego właściciela, jak będzie wyglądała formuła współpracy między tymi podmiotami?**

Na ten moment analizujemy modele pozyskania jednostki FSRU, które są powszechnie stosowane na świecie. W zależności od przyjętych założeń zostaną zdefiniowane zasady współpracy w zakresie odpowiedzialności za statek, proces regazyfikacji i przesył gazu.

**Kto będzie odpowiedzialny za kontraktację gazu oraz podmiotów, które będą chciały magazynować swoje LNG w ramach FSRU? Czy przewidziana jest kolejna formuła badania rynku „Open Season”, czy może będzie to bezpośrednia współpraca np. z firmą PGNiG?**

GAZ-SYSTEM z mocy prawa nie zajmuje się kontraktacją gazu. Usługa realizowana przez terminal FSRU będzie mieć charakter pakietowy tj. obejmie wyładunek LNG z tankowca do zbiorników terminalu, procesowe składowanie, regazyfikację i dostarczenie paliwa gazowego do punktu wyjścia KSP. Pierwszy wiążący etap „Open Season” miał miejsce w roku 2022 i w jego wyniku zostały podpisane umowy z rynkiem

(tzw. Umowy Order to Proceed) na wykorzystanie terminalu FSRU.

**Czy rozdzielenie zakresów związanych z tym, że dwie firmy GAZ-SYSTEM oraz PFR są odpowiedzialne za różne części tego samego projektu, nie jest podejściem zbyt ryzykownym i jak te ryzyka będą monitorowane?**

GAZ-SYSTEM wykonał szczegółową analizę modeli pozyskania jednostki FSRU, w tym wariant z udziałem partnera zewnętrznego. Model ten bazuje na innych projektach terminali FSRU w Europie i na świecie, odpowiednio zaadaptowanych do lokalnych uwarunkowań. Rozwiązanie, gdzie różne podmioty odpowiadają za pozyskanie jednostki FSRU i wybudowanie infrastruktury stałej terminalu jest dość powszechny na świecie. GAZ-SYSTEM na bieżąco monitoruje ryzyka związane z prowadzeniem inwestycji FSRU. Jeśli zostaną podjęte stosowne decyzje biznesowe, wówczas mechanizmy współpracy pomiędzy GAZ-SYSTEM i PFR zostaną ściśle określone w umowach pomiędzy stronami.

**Kiedy GAZ-SYSTEM planuje zakończenie całego projektu i oddanie całej infrastruktury gotowej na przyjęcie statku FSRU?**

Celem GAZ-SYSTEM jest oddanie terminalu LNG do użytku komercyjnego na przełomie roku 2027/2028.

Miejmy nadzieję, że planowane terminy oddania tego kluczowego dla naszego bezpieczeństwa energetycznego przedsięwzięcia będą dotrzymane. Do sprawy jeszcze wielokrotnie powrócimy, informując o postępach realizacji projektu.

**Autor**  
NowyŚwiat24.com.pl, Maciej Matek

# Polacy wychodzą z cienia

**OD LAT GLOBALNE KONCERNY INWESTUJĄ W POLSCE. DOGODNE POŁOŻENIE, CHŁONNY RYNEK, DOBRA ORGANIZACJA, ZACHĘTY DLA INWESTUJĄCYCH W TECHNOLOGIE I ANGAŻUJĄCYCH WŁASNE KAPITAŁY ORAZ KNOW-HOW, TO TYLKO NIEKTÓRE Z ZALET GWARANTOWANYCH PRZEZ NASZ KRAJ.**

Przez lata wstydlivym aspektem owych inwestycji były niskie koszty pracy oraz „szklany sufit”, który sprawiał, że szczyt marzeń rodaków stanowiły: niezła pensja, pakiet medyczny, średniej klasy samochód służbowy, słowem atrybuty przynależne średnim szczeblom zarządzania. Tymczasem top management zastrzeżony był dla międzynarodowych specjalistów, którzy decydując się na przyjazd do Polski, otrzymywali ekstra premie i bonusy a pomimo to, zwykle pozostawiali rodziny w krajach powodzenia, traktując nasz kraj jako rodzaj „zsyłki”.

Teraz to się w istotny sposób zmienia, nie tylko dlatego, że zagraniczni menadżerowie docenili nasz kraj, a ich rodziny zakochują się

w Polsce, gdzie wiele aspektów życia, krańcowo odmiennych od krajów pochodzenia przywraca im radość, poczucie bezpieczeństwa i komfort w obcowaniu z otoczeniem, ale także dlatego, że miejsca tradycyjnie „zastrzeżone” dla przybyszów, coraz częściej stają się udziałem Polaków. Nasza pracowitość, wszechstronność, determinacja, otwartość na wyzwania i elastyczność w działaniu sprawiają, że dotychczasowe stereotypy skutecznie przelamujemy. Mało tego, Polacy coraz śmieiej sięgają po eksponowane stanowiska w zarządach i radach nadzorczych międzynarodowych koncernów o uznanej pozycji, nie tylko w strukturach przynależnych lokalnym rynkom.

Najnowszym tego przykładem jest awans



## POLSKA

Michała Mierzejewskiego - Prezesa Philip Morris Polska na jednego z trzech wiceprezydentów Philip Morris International na Europę. Zakres jego odpowiedzialności obejmuje obok Polski, Krajów Bałtyckich, także Ukrainę i Mołdawię. Awans przypadł w szczególnym czasie, bowiem w związku z toczącą się wojną, poza biznesem, firma angażuje się w pomoc humanitarną dla pracowników i ich rodzin w Ukrainie. Dotąd przeznaczono na ten cel 43 mln złotych. Natomiast, co do biznesu, zadaniem zespołów w Warszawie, Kijowie, Tallinie i Rydze będzie skuteczne przeprowadzenie PMI przez proces transformacji, polegającej na przejściu koncernu na tych istotnych rynkach - od fazy produkowania i dystrybucji tradycyjnych wyrobów tytoniowych - do skutecznego zaoferowania alternatywy w postaci produktów bezdymnych.

Wiceprezydent PMI na Europę Północno-Wschodnią Michał Mierzejewski jest przy tym świadom, że obok szerokiej akcji marketingowej, istotą powodzenia biznesowej części projektu będzie zmiana przyzwyczajzeń i preferencji klientów, co poza nakładami wymaga znajomości i rozumienia kulturowych uwarunkowań dorosłych konsumentów o ugruntowanych już preferencjach.

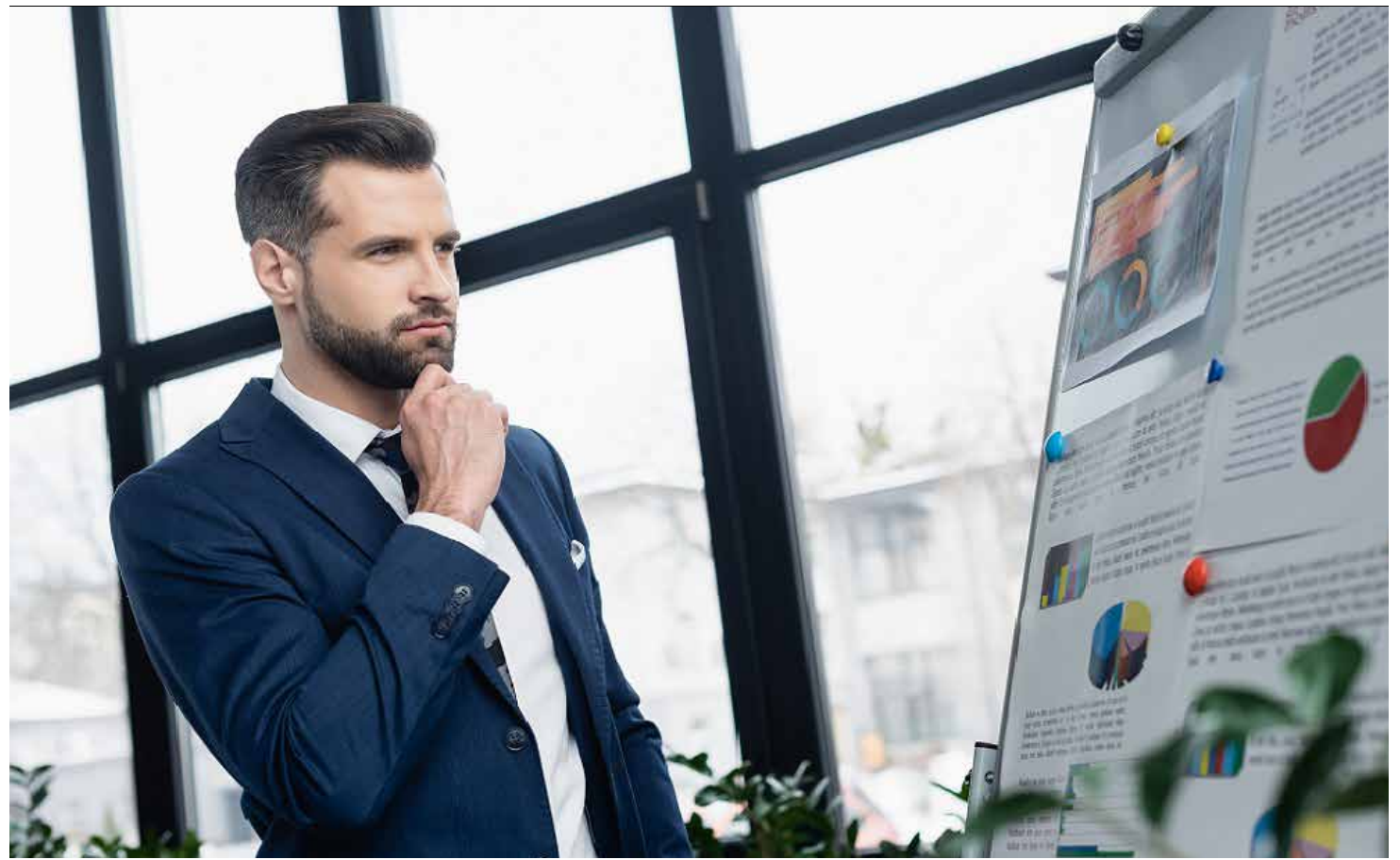
Co do wsparcia humanitarnego w Ukrainie, złożył się nań solidarny wysiłek czterech tysięcy pracowników Philip Morris w osiemdziesięciu krajach świata, którzy prowadzili aktywną zbiórkę funduszy, a firma podwoiła ów wkład. Tym samym powstał rodzaj kapitału społecznego, który tworzy dodatkową podbudowę dla rozwoju biznesu w naszej części Europy, a powstający pod kierunkiem polskiego menadżera klaster, stanowi rodzaj doświadczenia, które owocować będzie w przyszłości na innych rynkach, gdzie PMI jest tradycyjnie obecne, a gdzie sprzedaje tradycyjnych papierosów podlega redukcjom i ograniczeniom. To zresztą kolejny dowód na to, że Polacy radzą sobie w każdych okolicznościach, w każdych warunkach i na każdych poziomach zarządzania.

Na koniec więc zacytujmy obszerniej samego zainteresowanego: „Polska i Kraje Bałtyckie odgrywały i nadal odgrywają kluczową rolę we wspieraniu naszych sąsiadów. Średnio, co piąty nasz pracownik w Polsce działa jako wolontariusz. Teraz zacieśniamy również nasze więzi biznesowe. Jestem niezwykle dumny, że mogę być liderem w czasie tych ważnych zmian. Przewodzenie transformacji naszej firmy na polskim rynku i budowanie przyszłości „bez dymu”, od początku było dużym przedsięwzięciem, które realizowałem przez ostatnie lata z pasją i pełnym zaangażowaniem. Objęcie nowego stanowiska to duża odpowiedzialność, ale też duże wyzwanie. Jestem przekonany, że na tym fundamencie ludzkiej życzliwości i zaufania, którego doświadczamy od ponad roku, jesteśmy w stanie wspólnie z Ukrainą zbudować w naszym regionie coś dobrego” - mówi Michał Mierzejewski.

**Autor**

NowyŚwiat24.com.pl, Maciej Matek

# Kim jest dobry ekonomista?



**ZAWODOWY EKONOMISTA KOJARZY SIĘ ZE ZNAJOMOŚCIĄ WYŻSZEJ MATEMATYKI, ZAMIŁOWANIEM DO LICZENIA I HERMETYCZNYM JĘZYKIEM. EKONOMIA, MIMO IŻ JEST NAUKĄ SPOŁECZNĄ, PRZEZ WIELU LUDZI KOJARZONA JEST Z CZYMŚ BLIŻSZYM FIZYCE NIŻ NP. POLITOLOGII CZY SOCJOLOGII. TO PRZEKONANIE, CHOCIAŻ POWSZECHNE, NIE MA JEDNAK PEŁNEGO UZASADNIENIA. FAKT, W EKONOMII, PEWNIÉ BARDZIEJ NIŻ W WIELU INNYCH NAUKACH SPOŁECZNYCH, POWSZECHNIEJ WYKORZYSTUJE SIĘ ZAAWANSOWANE NARZĘDZIA ILOŚCIOWE. W CZASOPISMACH EKONOMICZNYCH PEŁNO JEST MATEMATYCZNYCH WZORÓW, MODELI I WYKRESÓW. DLA KOGOŚ SPOZA TEGO ŚWIATA TWORZY TO WRAŻENIE ŚCISŁOŚCI, KTÓRY NIE PRZYCHODZI NA MYŚL KIEDY MOWA NP. O NAUKACH POLITYCZNYCH.**

Jednak ze ścisłością ma to związek jedynie pozorny. Wzory i matematyczna elegancja nie doprowadziły do tego, że zawodowi ekonomiści mogą z taką samą dokładnością prognozować zjawiska gospodarcze, z jaką dajmy na to fizycy obliczają przyszłe ruchy planet. Można nawet powiedzieć, że jest odwrotnie. Zalew skomplikowanej metodologii dał ekonomii poczucie niezawodności, niemniej nie uchronił jej, jako nauki, przed bolesnymi wpadkami. Chyba najbardziej znaną z nich był kryzys finansowy, który wstrząsnął światem w 2008 roku. Raz, że zawodowym ekonomistom w większości nie udało się go przewidzieć, a dwa, co wynika z poprzedniego punktu, nie udało się mu zapobiec. Ekonomia poniosła wówczas bolesną porażkę. Stosowane przez akademików i pracowników wielkich firm analitycznych metody, nie uchroniły wielu krajów przed potężnym krachem. Post factum okazało się zaś, że ten wisiał w powietrzu i aż trudno pojąć dlaczego nie został dostrzeżony.

Wyjaśnień jest kilka, jedno z nich mówi o tym, że świat ekonomii zachłysną się swoimi osiągnięciami. Ekonomiści poczuli się jak fizycy nauk społecznych i za bardzo zaufali metodom ilościowym zamiast zdrowemu rozsądkowi. Sądzi, że poznali prawidła rządzące finansami i doskonale zabezpieczyli się przed różnymi ryzykami. Tak jednak nie było, wycena różnych aktywów oparta była na założeniach, które ułatwiały liczenie ale nie odzwierciedlały rzeczywistości na tyle dokładnie, aby zapewnić stuprocentowe bezpieczeństwo. Model mógł zatem

pokazywać, że ryzyka praktycznie nie ma, w praktyce zaś ono było i co więcej, narastało. Owo zaufanie do modeli oparte na przekonaniu, że ekonomia jest jak fizyka, to był pierwszy błąd.

Drugi niejako wynika z pierwszego. Ekonomia stworzyła sobie obraz człowieka (nazywanego w książkach z tej tematyki „agentem”), który nie istnieje. Jest on bowiem doskonale poinformowany, potrafi świetnie analizować dane, które do niego spływają i buduje na ich podstawie przeważnie trafne prognozy. Ten model, znany jako homo oeconomicus, jest fundamentem współczesnego modelowania makroekonomicznego. Wystarczy jednak trochę się nad tym zastanowić, aby wykroczyć, że to założenia bardzo naciągane, a mówiąc wprost nieprawdziwe. Oczywiście wielu ekonomistów zdaje sobie z tego sprawę, tłumaczą jednak, że bez ich przyjęcia, jakiegokolwiek modelowanie byłoby niemal niemożliwe. Trzeba się zatem na czymś oprzeć i wybór padł na taki właśnie zestaw założeń. Są ekonomiści, którzy go nie podzielają, mainsteram jednak go stosuje.

Dwa powyższe błędy można połączyć i określić mianem matematyzacji ekonomii. Kiedyś refleksji nad zagadnieniami gospodarczymi bliżej było do filozofii, zajmowali się tym tacy myśliciele jak np. Arystoteles. Także wielu badaczy życia gospodarczego sprzed kilkuset lat było raczej filozofami niż ekonomistami we współczesnym rozumieniu. Ich przemyślenia miały zatem charakter bardziej jakościowy niż ilościowy, nie było tam skomplikowanych wzorów,

dominowała styl zdecydowanie narracyjny, nie matematyczny. To była inna nauka. Czy to oznacza, że matematyka w ekonomii jest niepotrzebna? W żadnym wypadku! Jest bardzo potrzebna, musi jednak mieć charakter pomocniczy, nie zaś decydujący. Dobry ekonomista to zatem ktoś, kto potrafi myśleć, ujmować zjawiska w związku przyczynowo - skutkowe i umie z nich wyciągać wnioski. Ma także warsztat matematyczny, niemniej nie przysłania mu on świata i potrafi się od niego zdystansować. Dysponuje wiedzą nie tylko z ekonomii, ale także z innych nauk społecznych, takich jak socjologia, psychologia czy politologia. Dopiero taki zestaw umiejętności, w moim przekonaniu, pozwala określić kogoś jako dobrego ekonomistę. Do tego potrzebna jest jeszcze pokora, umiejętność dostrzeżenia własnych błędów i ograniczeń, tak aby unikać potknięć w przyszłości. To cecha, która ogólnie przydaje się w życiu.

Obecnie potrzebujemy dobrych ekonomistów, wiele się bowiem dzieje, zjawiska gospodarcze, społeczne i geopolityczne mocno na siebie nachodzą i oddziałują. Trzeba ludzi, którzy będą potrafili za tym wszystkim nadążyć i połączyć ze sobą. To zaś wcale nie jest łatwe. Stąd tak duże zapotrzebowanie na tych, którzy to potrafią.

**Autor:**

Kamil Goral